# neony tożsamość

KWARTALNIK ARTYSTYCZNO HISTORYCZNY

4(16)
październik-grudzień 2019
powiat gdański
bezpłatny
ISSN 2450-6419

numerze m.in.:

**VII Konkurs Poetycki im. A.Klimiuka**
Wiersze laureatów

**Kazimierz Babiński**
Od „Terjego Vigena" do „Piratów"

**Dariusz Dolatowski**
Terroryści z Kolbud

**Grupa Twórcza „Tworzy się …"**
Malarstwo

**Bartosz Gondek**
Karol Rómmel /…/ olimpijczyk

**Ewa Kruglik**
Każdy ma swoje Westerplatte

**Stach Szulist**
Brylant z Magnitogorska

**Zofia Maria Smalewska**
Stocznia Gdańska 1970 r.

**II Gminny Konkurs Malarski**
w Mediatece, w Straszynie

**Małgorzata Mikos**
Dni naszego życia. Część 2

**Erwin Völz**
Egzekucja. Tłum. Piotr Wójcik

**Krzysztof Grynder**
Z kolekcji starych pocztówek

Partnerzy wydania

ACTIVA DEWELOPER

CARPENTER CONSULTING

NSZZ Solidarność
OŚWIATA PRUSZCZ GDAŃSKI

MK-SERVICE
MAGDALENA KLOKA
ISO 9001
ISO 140001

PIOTREX-PAK

Koncert Walentynkowy

# STEŃCZYK

## Koncert
## z piosenkami
## Marka Grechuty

**14.02.2020** r. godz. 19:00

Kino na Bursztynowym Szlaku
Centrum Kultury i Sportu w Pruszczu Gdańskim

**BILETY W CENIE 40 ZŁ DO NABYCIA W KASIE ORAZ ONLINE: WWW.PRUSZCZ-KINO.PL**
**SZCZEGÓŁY: WWW.CKIS-PRUSZCZ.PL | FB.COM/CKISPRUSZCZGDANSKI**

KINO NA BURSZTYNOWYM SZLAKU

CKiS

Kolejka w lokalu wyborczym,
19. I. 1947 r., (fot. Archiwum IPN)

Przedszkole w Pruszczu, proj. Otto Marg.
ul. Kochanowskiego. Lata 1938-1939.
Źródło: Biblioteka Cyfrowa Politechniki
Śląskiej. Fotopolska.eu
W: Erwin Völz, tłum. Piotr Wójcik Egzekucja w Pruszczu

„Mieszczanin szlachcicem"
Moliera w Mokrym Dworze
W: Kronika kulturalna lipiec-wrzesień 2019 r.

Karol Rómmel 1934 r.
www.commons.wikimedia.org
W: Bartosz Gondek Karol Rómmel /…/


- Zygmunt Bukowski – płaskorzeźba ....4
- Magdalena Kuśmirek - wiersz ....4
- Eliza Piechnik, Henryka Lisiecka,– malarstwo ...5
- VII Konkurs Poetycki im. A. Klimiuka ....6
- Łukasz Jaruga, Wiesław Grzech – malarstwo ....9
- Grupa Twórcza „Tworzy się kreatywnie", malarstwo ....10
- Stach Szulist „Brylant z Magnitogorska" ....12
- Bogdan Groth, Wojciech Jung, Andrzej Maciejewski – fotografia ....16
- Małgorzata Mikos „Dni naszego życia" cz.2 ....18
- Joanna Kleinzeller, Daniel Kufel - kolaż/ grafika komputerowa ....23
- Vasyl Netsko, Dorota Ignatowicz-Wiśniewska Katarzyna Dardzyńska-Lis, Gabriel Roszak, Hanna Montowska, Agnieszka Michalczyk, Barbara Jankowska – malarstwo ....24
- Wojciech Górecki, Wojciech Kostiuk – grafika 26
- Jan Stanisław Smalewski, Tadeusz Karmazyn, Aleksandra Borzęcka – wiersze ....27
- Anna Flis, Zenon Kosater, Zygmunt Bukowski - rzeźba ....28
- Kazimierz Babiński „Od Terjego Vigena" do „Piratów"/…/ ....29
- II Gminny Konkurs Artystyczny „Pociąg do sztuki" ....32
- Tadeusz Wojewódzki „ Fetysz czasu" ....34
- Barbara Jankowska – malarstwo - 34
- Mieczysław Czychowski, Roman Ciesielski, Agnieszka Ciesielska – rysunek/ grafika/ kolaż ....35
- Genowefa Latocha, Regina Kłosińska, Urszula Cwalińska, Filip Fedak, Edyta Skrzypek, Ewa Kruglik, Elżbieta Gut Szymecka, Barbara Biegańska, Rita Staszulonok – malarstwo ....36
- Koncerty na Kochanowskiego ....38
- Paweł Maksymilian Karmazyn, Tadeusz Wojewódzki, Andrzej Sikorski, Roman Ciesielski – wiersze ....40
- Krzysztof Grynder „Z kolekcji starych pocztówek /…/ ....42
- Bartosz Gondek „Karol Rómmel /…/ ....43
- Daniel Czerwiński „Wybory ze stycznia 1947 roku /…/ ....44
- Dariusz Dolatowski „Terroryści z Kolbud" ....46
- Jerzy Kornacki „Wocławy /…/ ....48
- Erwin Völz „Egzekucja", tłum. Piotr Wójcik ....51
- Marek Kozłow „Z życia uczniów „starego" Conradinum" ....52
- Zofia Maria Smalewska „Stocznia Gdańska - 1970 rok" ....54
- Ewa Kruglik „Każdy ma swoje Westerplatte" ....58
- Kronika kulturalna, książki nadesłane, noty o autorach ....60

Teresa Piotrowska „Radunia 1", pastela
W: II Gminny Konkurs Artystyczny /…/

„Dziewczyny z Neapolu" - Les Femmes & Kwartet smyczkowy Piotra Jamioła
W: Koncerty na Kochanowskiego

Sala bankietowa Sentoza Golf w Cząstkowie
W: Stół Bożonarodzeniowy 2019

**Ambroziak, Babiński, Biegańska, Bielińska, Borzeszkowska, Borzęcka, Brzostowski, Bukowski, Chmiel, Chudyba, Ciesielska, Ciesielski, Cwalińska, Czerwiński, Czychowski, Dardzyńska-Lis, Deptuch-Dymowska, Dolatowski, Dominowski, Fedak, Ferenc, Flis, Fryckowski, Glok-Lejk, Gondek, Górecki, Groth, Gruszkowska, Grynder, Grzech, Gut Szymecka, Ignatowicz-Wiśniewska, Jałoszyński, Jankowska, Jaruga, Jung, Karmazyn, Kleinzeller, Kłosińska, Korbut, Kornacki, Kosater, Kostiuk, Kozłow, Kraszewska, Kruglik, Kufel, Latocha, Lisiecka, Lisowska, Maciejewski, Michalczyk, Mikos, Mirecka, Montowska, Netsko, Piechnik, Piotrowska, Roszak, Sawicka, Sikorski, Skrzypek, Smalewska, Smalewski, Staszulonok, Szponer, Szulist, Tuźnik, Ulianova, Völz, Wojewódzki, Wójcik.**

**Na okładce: Łukasz Jaruga „Ożywczy jad", olej na płótnie lnianym**

neony Tożsamość KWARTALNIK ARTYSTYCZNO HISTORYCZNY
ISSN 2450-6419

**Adres redakcji:**
ul. Obrońców Wybrzeża 2B
83-000 Pruszcz Gdański
tel. 607 977 437
redakcja.neony@wp.pl

**Redaguje zespół:**
Roman Ciesielski - redaktor naczelny
Stali współpracownicy:
Kazimierz Babiński,
Dariusz Dolatowski,
Bartosz Gondek,
Halina Goral-Rybkowska,
Marek Kozłow

**Wydawca:**
Stowarzyszenie
Przyjaciół Pruszcza Gd.
i Okolicznych Gmin
ul. Obrońców Wybrzeża 2B
83-000 Pruszcz Gdański

**Druk:**
Drukarnia AGNI
http://agni.net.pl

**Przygotowanie do druku:**
1.2.1 STUDIO GRAFICZNE
www.121studio.pl

- Redakcja i wydawca nie ponoszą odpowiedzialności za treść i błędy w reklamach, ogłoszeniach i materiałach informacyjnych pochodzących od zewnętrznych podmiotów.
- Poglądy wyrażane przez autorów nie zawsze są zgodne z poglądami redakcji.
- Zastrzegamy sobie prawo do skracania, adiustacji i redagowania oraz zmiany tytułów i śródtytułów materiałów zakwalifikowanych do druku, a także ich publikacji w wersji elektronicznej.
- Redakcja dołożyła staranności w ustaleniu źródeł i autorów materiałów nie podpisanych i zamieszczonych na stronach kwartalnika.

# Drodzy Czytelnicy

Witam Was serdecznie na łamach grudniowego numeru kwartalnika „Neony-Tożsamość". Tradycyjnie witam debiutujących na naszych łamach artystów. Katarzynę Dardzyńską-Lis, Marię Stachowicz, Barbarę Mirecką, Filipa Fedaka – malarstwo, Sławomira Jerzego Ambroziaka, Zuzannę Ambroziak, Dorotę Korbut, Małgorzatę Borzeszkowską, Alicję Lisowską – poezja.
W tym numerze kwartalnika polecam szersze prezentacje: fotografii – , malarstwa – laureatów II Gminnego Konkursu Artystycznego „Pociąg do sztuki" i Grupę Twórczą „Tworzy się kreatywnie", wiersze laureatów VII Konkursu Poetyckiego im. Aleksandra Klimiuka, prozę – Stacha Szulista„Brylant z Magnitogorska", Małgorzaty Mikos„Dni naszego życia. Część 2", Tadeusza Wojewódzkiego„Fetysz czasu" i Kazimierza Babińskiego„Od „Terjego Vigena" do „Piratów". Krótka historia filmu morskiego". Godne polecenia są również Koncerty na Kochanowskiego. Jak mówi Joanna Jamioł, artystka, animatorka i współwłaścicielka domu przy ul. Kochanowskiego 71 – „Comiesięczne spotkania melomanów – sąsiadów niezwykle integrują lokalną społeczność. Tu mają miejsce domowe, oryginalne, intymne koncerty w świetnej akustyce, z wysokiej klasy muzykami na wyciągnięcie ręki". Za swoją działalność otrzymała „Nagrodę Burmistrza Pruszcza Gdańskiego za wybitne osiągnięcia w dziedzinie twórczości artystycznej, upowszechniania i ochrony kultury, 2019 r.". Przedstawiamy również dokonania innych artystów związanych z naszym pismem. W części historycznej m.in. Marek Kozłow – pisze o uczniach „starego" Conradinum w Jankowie, Dariusz Dolatowski - o terrorystach w Kolbudach a Zofia Maria Smalewska wspomina rok 1970 w Trójmieście.
Przypominam, że „Neony-Tożsamość" można przeczytać także na stronie www.neony.pruszcz.com i www.powiat-gdanski.pl Jesteśmy również na Facebooku www.facebook.com/Neony-Tożsamość-119207575443489/. Zapraszam Państwa do lektury!

*Roman Ciesielski*

## Magdalena Kuśmirek
### Powrót

z moich włosów porozsiewanych wokół
utkała się historia wspólnego życia
od sianokosów w polu i spokoju
zimnego morza
po wieczory spędzone w zadumie
nad taflą jeziora

słońce za nami chodzi niczym pies
zakochało się w mokrych włosach
i oczach
smagłych ramionach i w dziecku
skaczącym jak pchła między nami

są morza traw pola kukurydzy
brak tchu na wietrznych wydmach
jest czas który staje w miejscu
i wyczekuje powrotu

Zygmunt Bukowski „Przebierańcy", płaskorzeźba, fot. Henryk Kleinzeller

Eliza Piechnik „Alegoria Macierzyństwa", olej

Henryka Lisiecka „Portret pani N.", olej

# VII Konkurs Poetycki im. Aleksandra Klimiuka

Mediateka, Straszyn 2019

## Grand Prix

### Sławomir Jerzy Ambroziak
**Śmierć Hypatii**

już wybierają kamienie
obrażając fundamenty miasta
i twoją dumę

głód nowego boga
rynsztoki
wypełnia krwią
neoplatońskich dni
starannie policzonych

nie pierwszy raz księgi płoną
i nie ostatni
popioły pustoszą odwrócone spojrzenia

z ostatnim oddechem
deszcz na wieki rozmyje
elipsy na piasku

## Droga krzyżowa

pozbawiony wiary w człowieka
wspinał się na górę
z ogryzkiem w lewej dłoni
i trzema gwoździami w prawej

po czternastokroć przystawał
by wytrzepać kamienie z sandałów
i gniew pustyni z rdzawo-siwej brody

dawno już kazał wykarczować sady
niespełniony gaj oliwny
wydał na łaskę gorejących krzewów

pozbawiona witraży kaplica
czekała na niego na szczycie

zamknął drzwi od wewnątrz
i przy akompaniamencie skrzydeł
podekscytowanych aniołów
zaczął krzyżować Adama

## I nagroda ex equo

### Jerzy Fryckowski
**List do poety Wojciecha Banacha**

Dzieli nas tylko Wisła
a wypita wódka rozlewa się w ocean
i listy słane w butelkach z grubego szkła nie dochodzą

By zbudować groblę
spotykamy się między pośpiechem naszych kobiet
a nieczytelnymi receptami do realizacji
jednak nigdy na bydgoskim skrzyżowaniu
na którym światło daje czas do namysłu

Obchodzimy imieniny tego samego dnia
i obchodzimy je coraz dalej od swoich domów
jak Karusek z „Anielki" zataczamy coraz większe koła
od naszych serc i rozumu
szukamy kolan u których wyzioniemy ducha

Bo są pomniki które nas dzielą
a ich marmur nie chłodzi rozpalonych czół
różnimy się nie tylko handlowymi niedzielami
i charakterem pisma

dzieli nas Polska
jak sowiecki bagnet wbity w plecy na pomniku w New Jersey

## I nagroda ex equo

### Elżbieta Kruglik
**Szeptucha**

roziskrzony tłum
na powabne ręce miasta
składa hołd
oddaje cześć
znosi okrzyki i głosi
agituje i pożera
miasto rośnie
pęcznieje pychą
rozsadza puste głowy
eksploduje
i milknie

nadchodzi mrok
szeptuchy zamawiają deszcz
z łona gwiazd
wychodzą duchy przodków

pijemy sok z czarnych jagód
by o brzasku
nakarmić mgłą
głodne psy

wcieramy w skórę chłód
patrzymy i milczymy
kiwamy głowami
trochę krytycznie
trochę smutno
z mądrością że
nic się nie zmienia

chodź nastawię ci
złamaną kość tego świata
robiłam to setki razy
co najmniej tysiąc lat

tańczymy wokół ognia
by o świcie
kochać się ze słońcem
wśród odwiecznych traw

26.05.2019

## II nagroda

# Hanna Glok-Lejk
## W San Giovanni Rotondo ciągle pachnie fiołkami

Skąd ta przepaść w myślach,
ból bez dna w rękach i boku?
Po co pokaz?
Przecież nie uwierzą.
Będą wkładać ręce,
jakby miarą prawdy była głębokość.

Ciągle wszystko dla nich.
Choć słowa pachną kwiatami,
przybliżanie światów nie idzie łatwo.

Po czterdziestu latach
znowu będą szukać śladów.

## III nagroda

# Dorota Korbut
## Anioł Stróż

Mój anioł stróż
śmierdzi czosnkiem oraz wódką
w dłoniach chowa wczorajszy oddech
a w tylnej kieszeni spodni
(gdzieś pomiędzy grzebieniem a chusteczką)
trzyma wymiętą aureolę
czasami wciska ją sobie na zbolałą głowę
przeklinając pod nosem
kaca i anielski los
za to głośno brzęczy pękiem kluczy
jak przystało na stróża

nie pogardzi także
kawałkiem tłustej golonki
czy kieliszkiem czegoś mocniejszego
byle nie za dużo, bo wicie-rozumicie
umiar, powściągliwość
i te sprawy

czasami się o niego trochę martwię,
bo ręce mu się trzęsą
a oko błyszczy szaleństwem
ale w sumie to ja tam mu się nie dziwię
no bo jak tu nie zwariować
kiedy tyle razy dziennie
powstrzymuje się kogoś
ode złego

## Wyróżnienie

# Zbigniew Ignacy Brzostowski
## Między nurtami rzek (impresje)
(fragment)

/…/
młode Cyganki w autobusie 132
czytają przyszłość na ekranach niebieskich
śledzą losy cieni do powiek
może koheilan może złoto
czerwień może
odwiecznie przeciwko nieszczęściom
odczytują modę pantofli
tak beztrosko jak prośby o deszcz
słońce skacze po wodzie
łagodna zieleń wchodzi w długie cienie
płaski śpiew z głośników biorą za swój
krzyk ptaka już nie budzi o świcie
może i lepiej że nie rozumieją
pieśni węża
młode Cyganki wysiadają w Lipcach

dwie malarki idą do Santiago

znów
wielka pełnia srebrzy ciemne wody
w gorzkie ujścia rzek spływa światło
skowane na kowadle fali
znów
dzwoniących myśli tysiąc
długie bezsenne godziny
nieistniejących lądów mapy
złamanych milion przysiąg
znów
szlaki pogmatwane
jak u początku strugi czasu
jak tryskające źródła myśli
znów
nów

dwie malarki idą do Santiago

staro-nowe zabawy dziecięce
przechodzą do historii fotografii
dzieci z odrapanych kamienic
dzieci z oruńskich podwórek
wciąż wyglądają malowniczo
kasztanową aleją
wyruszają na podbój
wielkookie dziewczyny z przedmieścia

dwie malarki idą do Santiago
/…/

## Wyróżnienie

# Małgorzata Borzeszkowska
## Jesiennie

mieszka we mnie jesień,
uwiła gniazdo we włosach,
srebrzy mnie już
od czubka głowy, spływa strugami po plecach,
zwija się w paciorki ponad ramieniem,
czasem gubię ją,
gdy w złości drę włosy z głowy
nie jest złota, jest jak rodowane srebro,
sczerniała na krawędziach i spopielała

mieszka już we mnie jesień szara, przedgrudniowa,
choć na parapecie wrzos,
a w wazonie wrotycz i jarzębina

jesień za uchem, na ramieniu
i obrączka sierpnia na środkowym palcu,
który z uporem pokazuję zimie

## Nagroda zawiadowcy stacji Straszyn-Prędzieszyn

# Tadeusz Jałoszyński

Motto: „/…/Chociaż droga każdego człowieka
Jest inna to zawsze jest punkt,
W którym się zbiegają"

## Gniazdo ciszy

Nie jestem ptakiem
Skrzydłom nie zawierzam
Nie szukam drogi
Jak znużony wędrowiec
Zaplątany w gniazdo ciszy
Nie bluźnię

Choć czasem
Zgrzytam zębami
Gdy jestem sam na sam
Przy wietrze czasu przeszłego
Bez radości dawno zapomnianej
Jaka jest w gnieździe ciszy

Chcę wyrwać korzenie
Rosnące obok mnie
Strach jest ponad czasem,
Czekam aż mnie pień powali
Wtedy dziarskim krokiem
Ruszę w dalszą drogę

Wieje ostry wiatr,
Grający flet go nie doścignie
Słyszę głos muzykującej wiolonczeli
Będącej moją struną czasu

Wchodzę w zielone przytuliska
Zapisując wszystko w korzeniach lasu

## Kategoria do 11 lat
## I miejsce

# Zuzanna Ambroziak
## Mój sen

Już milknie muzyka ze słuchawki,
Z tacy zniknęły wszystkie kanapki,
A taca srebrna jak srebro.

Twoje niebieskie oczy jak niebo w dzień,
Gdy nadchodzi noc ty przytulasz mnie.
W nocy w rolę rycerza wchodzisz,
Który ze złym smokiem już się wita.
Jednym ruchem miecza go zabijasz.

Lecz gdy cię nie ma,
Smok wychodzi z jamy i niszczy miasta.

## Wyróżnienie

# Alicja Lisowska
## * * *

Jesienne kolory
wokół nas czyhają
i swoim blaskiem,
do oglądania zachęcają.

Jedne są jasne,
a inne ciemne,
ale wszystkie są
piękne i jesienne.

## Kategoria 12-15 lat
## Wyróżnienie

# Karolina Sawicka
## Klucz ukryty w słowach

Tak wiele chcę powiedzieć,
Tak wiele przekazać.
Lecz nie wiem jak
I nie potrafię.
Chciałabym by mnie usłyszano,
By me słowa w kamieniu wyryto,
By echo niosło mój głos.
Jednak się boję.
Boję się, że me słowa wśród innego bełkotu zanikną,
Lub, że same się w bełkot zamienią.
A ja tylko chce pokazać,
Gdzie klucz do drzwi pancernych,
Bo wiem, że ten kto klucza szuka,
Klucz we wszystkim odnajdzie.

Łukasz Jaruga,
olej na płótnie lnianym

Wiesław Grzech
„Droga życia – kresy", olej

## Grupa Twórcza

# „Tworzy się kreatywnie"

## Pruszcz Gdański

Wspólna praca grupy „Tworzy się kreatywnie", akryl

Teresa Szponar „Pejzaż letni", olej na płótnie

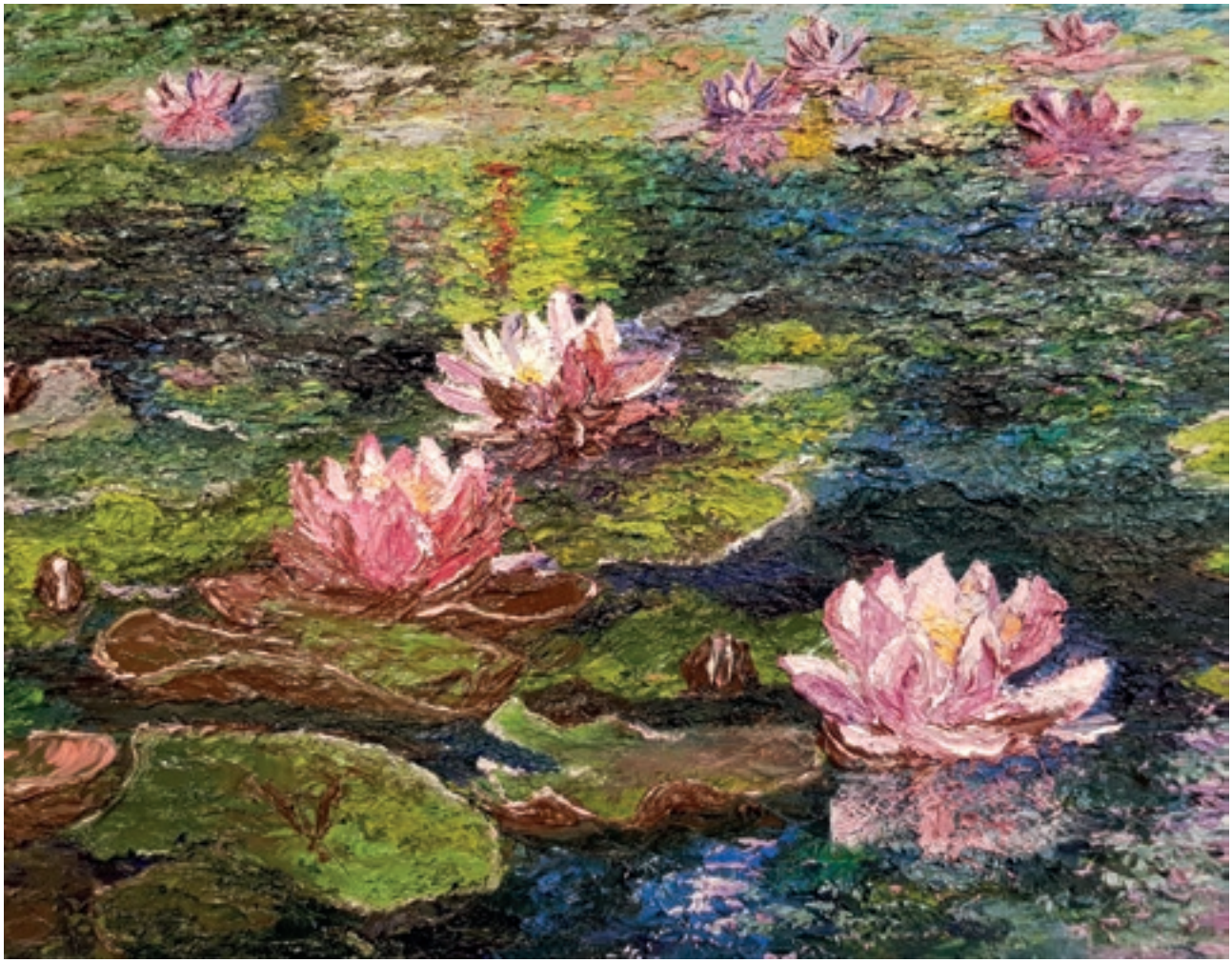

Sylwia Bielińska „Nenufary", olej na płótnie

Adrianna Bielińska, Miasto, olej na płótnie

Małgorzata Ferenc „Mój ogród", olej na płótnie

Maria Chmiel „Pejzaż z Klępin", olej na płótnie

Renata Szponar „Kwiaty", olej na płótnie

Barbara Mirecka „Zima w górach", olej na płótnie

Maria Stachowicz „Kutry", olej szpachlą na płótnie

Stach Szulist

# Brylant z Magnitogorska

(fragment powieści)

Po niecałej godzinie

....kiedy dociera na miejsce, do domu, zaczyna świecić słońce. Raduje ją ta sytuacja. Jak najszybciej przebiera się w strój sportowy i postanawia udać się na niesystematyczny trening. Ta sytuacja też nieco ją denerwuje. Chciałaby pobiegać przynajmniej co drugi dzień, albo udać się z jakimiś znajomymi – na posiadanie których nie ma czasu, coraz częściej również ochoty – do jakiegoś klubu. Póki co zdana jest na siebie. I swojego psa, który widząc swą panią strojącą się do biegu, zaczyna niecierpliwie popiskiwać przed drzwiami. Nie miała najmniejszej ochoty zabierać go ze sobą. Jednak po kilkuminutowym ujadaniu zwierzęcia nie ma serca zostawić go samego. Tym bardziej, że babcia akurat położyła się spać – przedobiednia drzemka – a jego skowyt z całą pewnością by ją wybudził. Mogłoby dojść do niepotrzebnej awantury.

Ruszają. Na dworze jest niemalże wiosennie. Minuta na zastanowienie się nad trasą biegu i decyzja. Biegniemy w stronę lasu, a tam drogami, gdzie oczy poniosą. Tę opcję Nina dość często wybiera. Choćby z uwagi na osłonę przed powiewami wiatru, których nie cierpi, a las znakomitą w tym względzie daje ochronę. Cieszy się też Wampir, pies. Kiedy Nina dopiero co się rozkręca, zwierzę jest już w lesie i nie wiadomo na jakie stworzenia fruwające poszczekuje.

Po chwili niepokój kobiety wzbudza przeciągająca się nieobecność czworonoga. Zaczyna go nawoływać. Po kilkukrotnym zawołaniu – Wampir! - psisko wreszcie odszczekuje. Nina zwalnia. Dopada ją lekki niepokój, bowiem jej pupil zawsze po zawołaniu zjawiał się przy niej. Tym razem tylko odszczekuje kilkakrotnie. Kobieta słysząc skąd dobiega szczekanie, postanawia czym prędzej pobiec w tym kierunku. Zadanie to nie proste. Przeszkadzają gęste, coraz gęstsze gałęzie nisko płożącej się młodej leszczyny. Mimo to po kilku minutach dociera do pupila. Psiak merda ogonem. Nie z radości, co kobieta stwierdza po pierwszym spojrzeniu. Jest wyraźnie rozdrażniony. To z kolei wprawia ją w stan lęku. Zwłaszcza, kiedy widzi Wampira usilnie próbującego dokopać się czegoś w świeżo przekopanej ziemi. Po tym odkryciu serce kobiety zaczyna szybciej bić. Nerwowo rozgląda się dookoła. Ta sytuacja zaczyna pachnieć jej przestępstwem. Jakby ktoś tu coś niedawno zakopał. Może trupa? To skojarzenie dreszczem przebiegającym po plecach się objawia. Tymczasem Wampir nie ustaje w przebieraniu łapami, aż w końcu jego pazury trą o coś twardego. Nina nie ma już wątpliwości, że dokopał się do.....może jakiegoś skarbu? Skojarzenie jeszcze większym niepokojem ją napełnię. Lękiem panicznym niemalże. Do tego stopnia, że zaczyna odciągać psa i czym prędzej pragnie uciec z tego miejsca. Na próżno. Jakaś wewnętrzna siła spowodowana dobywającymi się spod odkrytych ledwie desek dźwiękami sprawia, że nagle się zatrzymuje. Pies wytęża słuch, strzygąc uszami i gwałtownie obwąchując szczeliny między deskami. Spojrzawszy na swą panią i widząc – zapewne – zdumienie w jej twarzy, jeszcze intensywniej zaczyna przebierać przednimi kończynami, odgrzebując coraz to nowe fragmenty. Już nie desek, a pokaźnych rozmiarów skrzyni, jak stwierdza Nina po upływie kilkudziesięciu sekund. W międzyczasie dźwięki – jęki ludzkie przypominające – z wnętrza skrzyni stają się coraz wyraźniejsze i cierpieniem przepojone. Wraz z narastającym lękiem, strachem wielkim, Nina nabiera przekonania, że musi działać. Tylko jak? I w jakim celu? W ogóle wielki chaos wkrada się w jej umysł. Na dodatek niepokój wznieca coraz bardziej nerwowe działanie psa, który nie tylko szczeka, drze pazurami deski, lecz z czasem wyć niczym wilk zaczyna.

- Wracamy – brzmi zdecydowanie rozkaz Niny.

Rusza w drogę powrotną. Nie chce mieć z tym miejscem nic wspólnego. Z tymi jękami ze skrzyni się dobywającymi tym bardziej. Wraca do psa. Nogą usiłuje odepchnąć go od niemal w całości odkrytych desek. Skowyt, bo już nie jęk, dobywający się spod drewna jest coraz donioślejszy. Z każdą sekundą przeraża. W końcu sprawia otrzeźwienie u kobiety. Nina zaczyna krążyć wokół odkopanej niszy jak zakręcona, bez planu, jednocześnie pomysłu na gorąco w głowie

szukając. Niemal włosy rwie. Na próżno. Żadna logiczna myśl nie rodzi się pod czaszką. Ale to ujadanie psa staje się nie do zniesienia. Na tyle niosące się echem po lesie, że kobieta w jednym momencie odzyskuje zdroworozsądkowe myśli. Zaczyna się koncentrować. Dociera do niej, że jeśli jest jęk ludzki z głębi ziemi, to musi być tam żywy człowiek. Gdyby to był zwyczajny, parafialny, cmentarz, pomyślałaby, że ktoś zmarł, na bezdechu go pochowali, a teraz cudem - ? - wrócił do życia. Jakby odżył. Ale jest w środku wielkiego lasu. Nikogo naturalnie umierającego jeszcze tu nie pochowano. Raz tylko, przed laty, słyszała jedynie, że jakiegoś nieochrzczonego, ateistę z wyboru, pochowano za cmentarnym ogrodzeniem. Nawet nie wie, czy to prawda, czy tylko podmiejska legenda, jakich wiele. Ale tutaj? W sercu lasu niemal puszczańskiego? Od razu zalęgła się w głowie myśl o przestępstwie. Jak nic, rozsadza czaszkę i strachem mózg zalewa myśl, musiało tu dojść do zbrodni niedoskonałej. Tym bardziej, że miała być dokonaną, a okazała się nie całkiem dokonaną.

Widząc po chwili, może nawet kilku minutach, czas przestaje mieć odtąd znaczenie, że nijak nie jest w stanie Wampira z tego miejsca odciągnąć, postanawia działać racjonalnie. Rozgląda się. Sama nie wie za czym. Może by choć coś do podważenia jednej z desek. Trzeba go jakoś wydobyć, a dopiero potem.... Jedna myśl pędzi za drugą, napędzając kolejną. Klęka na ledwie zamarzniętej ziemi. Palcami usiłuje podważyć którąś z desek. Bezskutecznie. Okazują się być przybite do siebie gwoździami. Próbując wydostać jęczące ciało – zapewne męskie, co wnosi po barwie głosu – jednocześnie nie ustaje w rozglądaniu się. Wzrokowej penetracji terenu. Od kolegi wojskiem zafascynowanego kiedyś o tym słyszała. Teraz jej się przypomina. To na wypadek, gdyby ktoś obserwował. Nigdy nie wiadomo, czy za moment nie wyskoczy z gęstwiny krzaków jakiś zbir i pałą w głowę nie zdzieli. Przecież może tak być. Tym bardziej, że coraz ciszej, słabiej, jęczący sam się w tej skrzyni – trumnie nie położył, nie zabił gwoździami, wreszcie nie złożył w naprędce i byle jak wykopanym dole. W pewnym momencie postanawia:

- Ty tu zostajesz – to do Wampira – a ja biegnę po ratunek. Przy okazji zawiadomię policję.

Zduszone NIET dobyło się spod desek. Na dodatek jakby resztkami sił wykrzyczane.

Na moment ją to paraliżuje. Stoi jak oniemiała. Pies szczeka. Ona próbuje ogarniać myśli. Ostatecznie decyduje się tylko pomóc pogrzebanemu. O reszcie pomyśli później.

Pobiegła. Po drodze myśli o ściągnięciu kogoś na pomoc. Może najlepszą przyjaciółkę? Po kilkudziesięciu metrach porzuca ten zamiar. Zbyt czasochłonny. Musiałaby jej od początku wszystko wytłumaczyć. Na to nie ma czasu. Tamten ktoś może w międzyczasie zejść z tego świata. Ciekawe – zapala się w głowie, pod wpływem biegu szybkiego, coraz szybszego, do zadyszki, dla przewiania myśli w głowie – nowe pytanie, refleksja jakby. Od kiedy ten ktoś w tamtym miejscu leży? A zarazem kto mógł okazać się tak bezmyślnym, bądź bezdusznym, by go tam zostawić? Na pewną śmierć. Bez znaczenia, czy z przypadku, czy z zamiarem uśmiercenia. Według niej raczej z zamiarem celowego uśmiercenia.

Przebiegając obok domu Moniki chce zrobić to niepostrzeżenie. Zazwyczaj przyjaciółka nie widuje jej biegającej. W każdym razie bardzo rzadko. Tym razem, jakby na złość Ninie, albo to tylko przypadek, akurat wychodzi przed dom. Uradowana widokiem niewidzianej od wczoraj Niny.

- Znowu się męczysz? - zauważa dla powiedzenia czegokolwiek. Dla zagajenia.

Nina zwalnia.

- Trzeba się ruszać – odbąkuje na odczepkę.

- Już po?

- Po.

- To może jakaś kawusia u mnie?

- Nie tym razem.

- Gloria?

- Już pojechała.

- To może jednak?

- Wybacz, ale obiecałam babci, że dziś spędzę wieczór z nią.

Jest pełna podziwu dla swego kłamstwa. Tempa, w jakim je wymyśliła. Jakby los w tym momencie jej sprzyjał.

Monika odpuszcza. Nina przyspiesza. Kopniakiem otwiera bramę wiodącą na podjazd dla samochodu. Po czym kieruje się do garażu. Szuka. Najpierw spojrzenie na szpadel. Nie przyda się. Łom! Tylko, do cholery, gdzie jest ten cholerny łom?! Miała go, przypomina sobie, prawie widzi ten moment, niedawno w rękach. Coś chciała podważyć, podnieść, czy wyważyć. Gdzie on może być? Pewnie znowu babunia do czegoś... Jest! Stoi sobie spokojnie w kącie, między wieloma różnymi narzędziami ogrodowymi. Porywa żelastwo i czym prędzej wybiega na podjazd. Rozgląda się. Spojrzenie w okna. Czy przypadkiem babcia nie śledzi, nie wypatruje, bo potem gradem pytań zasypuje. A nie można na którekolwiek nie odpowiedzieć. Albo odpowiedzieć bez usatysfakcjonowania staruszki.

W oknach nikogo. Zatem, konstatacja, babcia ogląda swoje seriale. Za bramą dzika lustracja obejść sąsiadów. Zwłaszcza Moniki. Zaraz gotowa zapytać; po cholerę ci

ten łom? Na szczęście i ona zniknęła za drzwiami swojego domu.

Jednocześnie na dworze zaczyna powoli szarzeć. Nina stwierdza, że okoliczności jej sprzyjają. Nie rozumie tylko w tym momencie tej skłonności do konspiracji. Dopiero teraz ją to dopada. Przecież powinnam, rozważa, biegnąc już w kierunku lasu, skąd niedawno wróciła, zawiadomić służby. Policję, pogotowie, może strażaków. Jednak nie. Nie wiadomo, w jakim położeniu jest żywcem pogrzebany. Może mogłabym mu taką decyzją zaszkodzić? W końcu to na jego prośbę. Przestaje być realistką, a wkracza w rewir fantazji. Myśli o przeżywaniu niesamowitej przygody roją się w głowie.

Najważniejsze, ocenia słysząc już szczekanie Wampira, że ten ktoś żyje.

Dobiega do miejsca, gdzie Wampir wciąż próbuje dostać się do jęczącego. Błyskawiczne rozejrzenie się dookoła. Coraz ciemniej. Prawie ciemno. Zaczyna szukać sposobu na podważenie którejś z desek. Mocno trzymają. Musieli, albo musiał ten ktoś, użyć długich i solidnych gwoździ, że tak trzymają. Kolejny raz wbija klin łomu w szparę między deskami, trzeszczenie kruszonego drewna, wreszcie jedna nieco ustępuje. Nie ustępuje więc Nina. Wreszcie sukces! Deska odskakuje w górę. Po chwili druga. W międzyczasie owłosiona i zakrwawiona ręka wyskakuje na powierzchnię. Nina prawie uderza w nią łomem. Byłoby złamanie jak nic. Po odskoczeniu trzeciej z desek zdenerwowana, roztrzęsiona i spanikowana odrzuca żelastwo pod krzaki, chwyta mężczyznę za klapy ubabranej krwią i ziemią marynarki i z całych sił usiłuje wydostać go ze skrzyni. Ze strachu nie wie, co czynić, o co pytać, a tyle pytań, myśli nieskładnych i słów małych i wielkich kłębi się w głowie.

Wreszcie uwięziony w skrzyni leży nad brzegiem niegłębokiego grobu.

- Co to ma być? - pyta, zdyszana i zmęczona Nina.

- Nie znaju, to znaczy nie wiedzieć, nie wiem.

Od razu kojarzy, że ma do czynienia z obcokrajowcem.

- Kim ty jesteś?

- Człowiek.

Po akcencie poznaje, że jednak obcokrajowiec z niezłą znajomością polskiego. W każdym razie komunikatywną.

- Nie jestem ślepa.

- Muszę uciekać.

- W takim stanie?!

Podniesiony ton głosu Niny wprawia w ruch uszy Wampira. Cmoknięciami próbuje uspokoić zaniepokojone zwierzę.

- Do siebie nie mogę dojść - ni z gruszki, ni z pietruszki.

- Ja też - nieco spokojniej odpowiada odkopany.

- Zapytam wprost. Jak się tam znalazłeś?

W spojrzeniu skierowanym na nią dostrzega niepokój.

- Ty z policji?

- Nie. Z tego miasteczka.

- Co tu robisz?

- Chciałam się tylko zrelaksować.

- Bolsze dzięki.

- Wiem, co to znaczy.

- Tak?

- Co nieco zostało w głowie po lekcjach ruskiego.

Nieoczekiwanie mężczyzna usiłuje się podnieść. Ledwie staje na nogi, traci równowagę, łapiąc się za klatkę piersiową i podkurczając lewą nogę.

- Chyba daleko nie ujdziesz?

- Muszę.

- Mowy nie ma.

- Psom mnie wydasz?

- Coraz lepiej idzie ci po naszemu.

- Bo ja jakby stąd.

- Nie rozumiem?

- Bo co?

- Bo....

Nie kończy zaczętej wypowiedzi. Mimo ciemności dostrzega jego ciemniejszą niż u współplemieńców skórę. Udaje, że tego nie zauważa. Nie chce przy pierwszym kontakcie wyjść na rasistkę, albo choćby w nikłym stopniu nietolerancyjną.

- Ta wasza poprawność – z nutą ni przygany, ni drwiny cedzi przed chwilą odgrzebany.

Ponownie usiłuje stanąć na nogi o własnych siłach. Bez powodzenia.

Nina zastanawia się gorączkowo nad co dalej? Nagle olśnienie. To pod wpływem błagalnego, takiego psiego, wiernego, spojrzenia Wampira. Odgrzebany siedzi nieruchomo na igliwiu wymieszanym z zeschniętymi liśćmi buczyny. Jęczy. Cierpi. Jedyna myśl Niny, to koniecznie w tej sytuacji udzielić mu pomocy.

- Umawiamy się tak – decyduje w jednej sekundzie. - Ty tu zostajesz, a ja biegnę po samochód.

- Muszę stąd jak najdalej – usiłuje desperackiej obrony mężczyzna.

- Mowy nie ma.

- Muszę!

- Tu zostać! - wrzeszczy Nina.

Jej wrzask przywołuje mężczyznę do opanowania. Sprawia wrażenie, jakby się jej zląkł. I o to jej chodzi. Jest po cichu z siebie dumna. Przynajmniej, konkluduje podnosząc tyłek ze ściółki, ktoś nie buntuje się wobec moich decyzji.

- Ja nie mogę.... - jeszcze próbuje oporu mężczyzna, nieudolnie chcąc coś wyjaśnić.

- Możesz. Nawet musisz. Kroku nie jesteś w stanie zrobić, więc gdzie chcesz iść?

- Przed siebie.

- Dokąd?

- Nie wiem.

- Jest zima.

- Jeszcze jesień.

- Ale jakby zimno.

- Znajdą mnie to...

Zagalopował się. Nie kończy. Podchwytuje to Nina.

- To co?

- Nie znasz ich.

- Zabiją cię?

Miało zabrzmieć jak żart. Z miejsca czuje, pod wpływem spojrzenia obcego, że palnęła niczym kulą w płot.

- Daj mi spokojnie odejść i po kłopocie.

- Nie ma mowy.

- I tak ucieknę.

- Wampir na to nie pozwoli.

Jednocześnie wskazuje na psa, który w tym momencie sprawia wrażenie arcygroźnego. Najpewniej pod wpływem spojrzenia swej pani. Od razu widać, że człowiek i pies – przynajmniej w tym duecie – znakomicie się rozumieją.

Nina w najszybszym, na jakie tylko ją stać, tempie znika w szarówce opadającej na las. Wampir sapie. Dyszy z wywalonym jęzorem. Nie spuszcza wzroku z obcego. Gdy tylko ten porusza obolałą lewą nogą, pies natychmiast jest przy nim i warczy warkotem budzącym respekt. Dla Niny to znak, że gdy wróci, mężczyzna będzie na pewno w tym samym miejscu, w którym go zostawiła.

Wraca po kilkunastu minutach samochodem. W lesie jest ciemno. W smugach długich świateł z daleka dostrzega Wampira pilnującego niespodziewanego odkrycia.

Po kilku minutach odgrzebany siedzi już, nadal w towarzystwie Wampira, na tylnym siedzeniu samochodu. To na wypadek, wykombinowała kierująca autem, gdyby coś głupiego strzeliło mu do głowy. Wszak to obcy. O nieznanych zamiarach. Wprawdzie, co stwierdziła przy pierwszym wejrzeniu na człowieka, nieźle mu z oczu patrzy, lecz woli dmuchać na zimna. Nosi tę przestrogę babciną od dzieciństwa z tyłu głowy. Szczególnie w newralgicznych momentach życia. Ten za taki zaczyna postrzegać.

Do garażu wjeżdża cicho, jak najciszej. Żeby tylko Monika nie spostrzegła. Także babcię zamierza chronić przed spotkaniem z nieznajomym. Jednocześnie nie potrafi wyrzucić z głowy wątpliwości, czy dobrze robię? Że to jednak jakieś szaleństwo z tym przywożeniem do domu, pod swój bezpieczny dotąd dach, obcego człowieka, nie wiadomo skąd. Bo już po wyglądzie wiadomo, że nie stąd! Nie ma jednak czasu na rozwlekłe o nim myślenie. Pomaga mu czym prędzej wejść schodami na parter. Nakazuje ciche zachowanie. Słowo...

BABCIA

....ma wystarczyć na razie za wszelkie wyjaśnienia. Uspokaja się, gdy spostrzega, że w babcinym pokoju głośno gra telewizor, a staruszka tonie w świecie niemieckich melodii ludowych, bawarskich przede wszystkim, w jakich kocha się od czasów wczesnego dzieciństwa, kiedy słyszała je śpiewane – czasem pijackimi głosami ryczane – przez niemieckich żołnierzy pędzących sowietów do siebie. Podobno, jak twierdzi, nawet w czasach socjalizmu ich słuchała z pocztówek dźwiękowych kupowanych na pobliskim targowisku, tak zwanym ryneczku.

W pierwszym momencie Nina chce umieścić obcego w łazience na parterze, celem doprowadzenia się do jako takiego wyglądu. Szybko jednak z pomysłu rezygnuje. Przypomina sobie bowiem o niestandardowych momentach korzystania z toalety przez babcię. Najczęściej wtedy jej się chce, MUSZĘ!, gdy słyszy poszum cieknącej z prysznica wody. Chociaż przygłucha, czasami wręcz kompletnie głuchą się czyni, w zależności od okoliczności, to ten delikatny dźwięk słyszy przez ścianę. Po czym wszczyna awantury, że akurat wytrzymać nie może, a do góry, po schodach, nie pójdzie, bo za stara. Zatem Nina wlecze steranego, przez kompanów fałszywych zapewne, odgrzebanego gościa na piętro. Wciąż po cichu. Tylko Wampir ma jakieś obiekcje wyrażane popiskiwaniem i poszczekiwaniem. Jakby w obawie, że odtąd jego pani obszar jego władania gotowa oddać komuś obcemu.

- Tu się doprowadzisz do porządku – instruuje kobieta, gdy doprowadza go do łazienki – a potem pogadamy.

- Odejdę.

- O tym ja zdecyduję.

- Nie mam ubrań.

- Dam ci coś.

W pośpiechu rozgląda się po pokoju. Z szafy wyjmuje swój pomarańczowy szlafrok, puszysty, we wzory orientalne pstrzony. Damski ewidentnie. Co od razu zwraca uwagę sponiewieranego, nawet zdziwienie wymieszane z oburzeniem. Ostatecznie ubiera się w podany z uśmiechem strój i dopiero po zawiązaniu go wokół bioder ściąga na podłogę ręcznik, którym dotąd był owinięty pragnąc skryć przed kobietą nagość.

Bogdan Groth „Radunia. Rozlewisko Bielkowo"

Bogdan Groth „Radunica", fotografia

Wojciech Jung, bez tytułu

Andrzej Maciejewski „Wrak kutra"

Małgorzata Mikos

# Dni naszego życia – część 2

/fragment/

**Rozdział 1**

– Rozmyślałem co nieco na temat tego, co wydarzyło się podczas naszej podróży. Również o tym, co działo się przez ostatnich kilkanaście lat. – Pan P. siedział wygodnie na krześle ogrodowym z twarzą zwróconą ku słońcu. – Doszedłem do wniosku, że znacznie prościej byłoby nie pamiętać.

Spojrzałam na niego znad trzymanego w dłoniach kubka. Nie pierwszy raz byłam zaskoczona jego szczerością.

– Nie pamiętać tego, jak smakuje miłość, jak wygląda szczęście, marzenia. Nie pamiętać, jak to jest być człowiekiem z mocno bijącym sercem w piersi. Stać się wolnym od demonów prześladujących każdego dnia. Uwolnić innych od samego siebie, od obowiązków i tych ciążących wyrzutów sumienia. Uwolnić się od uczuć, zmartwień, świadomości. Tak po prostu osiągnąć ciemność. Czyż nie byłoby to wspaniałe?

– Czy ty wiesz, o czym mówisz?! Pragniesz za życia własnej śmierci. To jakiś absurd! Dlaczego uważasz, że coś tak strasznego mogłoby być czymś wspaniałym? Wytłumacz mi: czemu aż tak bardzo pragniesz własnej śmierci?

Ze spokojem przetarł usta wierzchem dłoni.

– Nawet nie wiesz, jak to jest żyć z poczuciem winy za własne istnienie. Zawsze znajdzie się osoba, którą kochasz i której dzień po dniu w jakiś sposób przyprawiasz cierpień, kolejnych zmartwień. Nie wiesz, jak to jest walczyć z własnymi myślami, wspomnieniami i emocjami przez ponad siedemdziesiąt lat. I każdego dnia na nowo zmagać się z własnymi demonami ukrytymi głęboko w twoim wnętrzu. Z demonami zbyt silnymi, aby dało się je raz na zawsze pokonać. Nie wiesz, jak boli nieco ponad czterdzieści lat opłakiwania śmierci ukochanej osoby… A tak wszystko to mogłoby przestać istnieć w jednej sekundzie. W jednej chwili otoczyłaby mnie ciemna, gęsta mgła i żyłbym już tylko we własnym świecie bez poczucia upływającego czasu, bez wartości kolejnego dnia, nie zwracając uwagi na otoczenie. Trwałbym bez poczucia winy, że jestem dla kogoś obciążeniem.

– To bez sensu, wiesz o tym, prawda?

– Jak sądzisz: czy mój syn nadal martwiłby się, gdybym przestał go poznawać, gdyby jego twarz stała się kolejnym bezosobowym zarysem, który po chwili byłby połknięty przez mgłę w moim umyśle? Stałby się dla mnie zupełnie obcą osobą, której imienia nigdy bym już sobie nie przypomniał. Nie wiedziałbym nawet, kim on dla mnie był. Pytasz, czy czułbym większy smutek, gdybym zapomniał twarzy osób, które znałem i które odeszły dawno temu? Gdybym przestał cierpieć, wspominając ich istnienie? Czy żałowałbym wymazania z pamięci tamtego wypadku, długich lat poświęconych na poszukiwania samego siebie, prawdziwego domu, tych milionów sekund przeżytych z radością lub ze smutkiem? – Przymknął powieki, nie przestając mówić. – Nie. Wreszcie byłbym wolnym człowiekiem, prawie duchem, a moja głowa stałaby się nic niewartą pustką. Czarną, bezdenną pustką. Całymi dniami wpatrywałbym się w otaczający świat, niczego nie rozumiejąc. Nie wiedziałbym, kim byłem, kim jestem, jak wyglądało moje życie, jak mocno boli miłość i strata. Wszystko byłoby wreszcie takie proste.

– Chciałbyś być bezosobowym duchem, osobą pozbawioną tożsamości? Sam wiesz, że to nieprawda. To nie jesteś prawdziwy ty.

– Wiem to, jestem tego pewien. Jestem tu, choć nie powinienem. Każdego dnia, od niepamiętnych czasów, walczę o wspomnienia, aby nie umarły na zawsze, ponieważ tylko one jeszcze mi pozostały. Walczę o samego siebie, choć dość często brakuje mi już silnej woli i sił, aby spojrzeć nowemu dniu prosto w twarz. Walczę, mimo że są to rzeczy bezwartościowe. Walczę, wiedząc, że jestem na przegranej pozycji. – Rozchylił powieki i wbił we mnie pozbawione blasku spojrzenie. – To jest bezsensowne, to trwanie, a nie bycie bezosobowym duchem, jak nazwałaś ten stan całkowitego zatracenia w zapomnieniu.

Wyciągnęłam plik zapisanych kartek i w gniewie rzuciłam je przed siebie. Rozsypały się nierówno po całej powierzchni dzielącego nas stołu. Kilka z nich upadło na ziemię.

– W takim razie wytłumacz mi: po co to wszystko?! Jaki sens miały te wszystkie godziny spędzone na opowieściach, intymnych zwierzeniach, na pisaniu tych słów? Wyjaśnij mi, proszę: po co to robiliśmy? Po co nadal w to brniemy?

– Bo nie potrafię ot tak pozwolić, aby to wszystko umarło. Znajome twarze, obietnice, miejsca… Pragnę to zachować. A dzielenie się słowami i emocjami o tym, co przeminęło, i o tych, co odeszli, pozwala zachować ich wspomnienie na zawsze. Zachować ich przy sobie. Jestem słabym człowiekiem, zawsze nim byłem, dlatego próbuję ocalić wspomnienia i świat, który znałem. Taką niewielką cząstkę tego świata. Tylko to mogę zrobić. Mogę próbować. Nie potrafię przestać istnieć jako ja z taką, a nie inną przeszłością oraz z uczuciami, jakie mnie wypełniają. Nie potrafię.

– I nie chcesz! – rzuciłam, czując wciąż złość wywołaną jego brutalnymi słowami.

– Nie potrafię i nie chcę, masz rację. Jestem słabym człowiekiem, który powinien dawno stąd odejść. Ale już niedługo…

– Przestań straszyć i obiecywać, że odejdziesz! – odparłam, podnosząc z ziemi kolejne kartki. – Wciąż tu jesteś, w tym samym miejscu, żywy i wygadany, jak zwykle, więc może skończmy z marnowaniem czasu na bezsensowne spory i powrócimy do momentu, w którym zatrzymaliśmy się ostatnim razem? – Wyciągnęłam z rozrzuconych arkuszy te ostatnie i spojrzałam na sporządzone notatki. – Już sobie przypominam. Miałeś odpowiedzieć na moje pytanie i zdradzić, czy ona przyjechała tamtej zimy po tragicznych wydarzeniach.

Złączył dłonie w milczeniu i przymknął powieki.

– Wiesz, co jeszcze zaprzątało mój umysł, od kiedy wróciliśmy do domu?

Zaprzeczyłam.

– Jak to możliwe, że będąc wczoraj i przedwczoraj w miejscach mojej przeszłości, stawiając stopy po ziemi, którą niegdyś przemierzałem, widziałem ich wszystkich, ich sylwetki, twarze, słyszałem ich głosy, jakby tam byli wraz z nami? A wszystko to było tak wyraźne. W starym mieszkaniu widziałem moich rodziców, słyszałem strzępki ich rozmów, jakbym cofnął się w czasie i ponownie miał dziesięć, jedenaście lat. – Kąciki jego ust się uniosły. – W mieście najwspanialszych letnich dni widziałem moją ukochaną, czułem jej zapach, słyszałem jej delikatny głos, śmiech. Widziałem ten uśmiech, w którym zatraciłem się tamtego dnia na zawsze. Gdy siedzieliśmy nad jeziorem, widziałem moich przyjaciół, którzy spędzali miło czas nad wodą, jak za dobrych czasów. Każda z tych osób wyglądała dokładnie tak, jak przed laty, jak przypominały to obrazy zachowane w moich wspomnieniach. Każda sekunda tych wizji była tak realistyczna, jakby działo się to naprawdę. Jakby oni wciąż żyli i byli tuż obok. Jak to wytłumaczyć? Pamiętać każdy, nawet najmniejszy szczegół to istna tortura, nawet dla takiego człowieka jak ja.

Kilka domów dalej z zaciekłością ujadał ten sam pies co zazwyczaj. To był jeden z tych zwierzaków, które wybierają, kogo lubią, a kogo nienawidzą. Od samego początku należałam do tej drugiej grupy. I oczywiście odwzajemniałam to specyficzne uczucie do tego kundla z piekła rodem.

– To nie jej przyjazd był wtedy największym zmartwieniem, ale to, że nie wyobrażałem sobie już życia bez niej.

– Czyli przyjechała… Wiedziałam!

– Moja żona niemal zawsze stawiała na swoim. Nie byłem zaskoczony, gdy uśmiechając się radośnie, zapukała do drzwi mojego domu, a w jej oczach krył się ten wyjątkowy blask. Kiedy tylko ją ujrzałem, wszelkie moje wątpliwości i lęki przestały mieć znaczenie. W ułamku sekundy podjąłem najważniejszą decyzję swego życia.

Gdy wypowiadał ostatnie słowa, na jego ustach zagościł ten nieczęsty uśmiech, pojawiający się tylko wtedy, gdy mówił o swej ukochanej.

*

Z każdym dniem grudnia aura zmieniała się na gorsze, przynosząc mroźne wiatry, jeszcze obfitsze opady śniegu i niższe temperatury niż zazwyczaj o tej porze roku. Krótkie dni mieszały się z ciemnymi nocami. Na polach i drogach powstawały metrowe warstwy białego puchu. Zdarzało się, że słońce świeciło przez kilka godzin, ale znacznie częściej szare chmury zasnuwały szczelnie niebo, czyniąc dni bardziej przygnębiającymi i jeszcze krótszymi, niż były w rzeczywistości. Żyło się od przebudzenia do następnego snu – dwa stałe punkty wyznaczające codzienność.

Nadejście zimy od zawsze oznaczało dla Piotra przymusowe pożegnanie pracy na dworze, dzięki której mógł zapomnieć na parę godzin o czarnych myślach i zatracić się w otaczającej go scenerii. Mając więcej wolnego czasu, tęsknił za pracą w sadzie, w polu, za wszelkimi czynnościami wykonywanymi na świeżym powietrzu. Tęsknił nawet za wzmożonym wysiłkiem od świtu do zmroku przy budowie okolicznych domów, których z każdym rokiem przybywało. Teraz dodatkowo zmuszony został przetrwać tych kilka dni wolnych od jakiejkolwiek pracy. W zakładzie stolarskim, w którym pracował, planowano zająć się realizacją kilku większych zamówień dopiero po nadejściu w kalendarzu nowego roku.

Gdyby nie wydarzenia z ostatnich tygodni, spędzałby teraz czas z bliskimi i radowałby się tymi wyjątkowymi chwilami, jak to robią normalni ludzie. Ale on nie miał powodów do świętowania. Spojrzał w głąb domu – opustoszałe pokoje i korytarze. Powrócił we wspomnieniach do poprzednich lat. Odkąd pamiętał, za każdym razem, gdy nadchodziło jakieś święto czy ważna rodzinna uroczystość, po domu roznosiło się tysiące zapachów, pojawiały się odpowiednie ozdoby i odświętne ubiory. I uśmiech. Tak było, jeszcze zanim jego rodzice zginęli i zanim odeszli jego dziadkowie. Teraz siedział sam, w pustym i pogrążonym w ciemnościach domu, wsłuchując się w martwą ciszę. Owszem, w chacie było ciepło, ale nie dość przyjemnie. Brakowało ozdób, choinki, specjalnych świec. Jedynym zapachem unoszącym się w powietrzu był aromat zaparzonej herbaty w kubku stojącym na stole tuż obok jego dłoni. Wyczuwał inność, jakby mgła lub rosa zamiast kropel zostawiały dreszcz na jego skórze. Podszedł do okna i zawiesił wzrok na rozpościerającym się terenie. Ten sam krajobraz znienawidzonej zimy ciągnącej się aż po horyzont. Dochodziło południe, a miał wrażenie, że zmierzcha.

Usiadł w fotelu z kubkiem letniej już herbaty w dłoniach i wrócił wspomnieniami do świąt i uroczystości sprzed lat, zaczynając swoją podróż od najwcześniejszych momentów. Pamiętał zapach ciepłych ciasteczek przygotowywanych przez matkę każdego roku, smak pieczonych ziemniaków, szczypanie na języku po wypiciu rozgrzewającego napoju z dużą ilością miodu i sekretnych przypraw. Potrafił przywołać dotyk każdej wstążki i każdego opakowania ozdabiających podarki od najbliższych. Widział światło rzucane przez palące się świece oraz cienie poruszające się po ścianach i po podłodze. Słyszał głosy bliskich wypowiadających życzenia, przemówienia, ich śmiech. Zamknął oczy i zatopił się w świecie, w którym te osoby były nadal żywe. Ożywiał kolejne twarze, uśmiechały się do niego, a on czuł ich obecność. W jego wnętrzu narastało znajome ciepło, pojawiające się wraz z miłymi wspomnieniami, które zamiast dodać mu nadziei, zawsze budziły ten duszący strach, że stracił wszystko, co najważniejsze.

Rytmiczne pukanie do drzwi przerwało jego rozmyślania. Dawne czasy rozpłynęły się niczym mgła, a on znów siedział w pustym pokoju. Wstał, odstawiając kubek z od dawna zimną herbatą, i wolnym krokiem ruszył do drzwi. Zastanawiał się, któż to może być.

– Witaj.

Kilkanaście centymetrów od niego stała ona, dziewczyna z jego marzeń. Niektóre kosmyki jej włosów, wcześniej upiętych starannie z tyłu głowy, unosiły się teraz na lekkim wietrze. Jej cera delikatnie zaróżowiona od mrozu uwydatniała młodzieńczy urok.

– Już zaczęłam się martwić, że jednak nie zastałam cię w domu. – Kiedy mówiła, z jej ust wydobywała się ledwie zauważalna mgiełka. Uśmiechnęła się, zobaczywszy na jego twarzy zaskoczenie. – Ale jesteś i nawet nie wiesz, jak bardzo się cieszę, że nie muszę marznąć dłużej na dworze, czekając na twój powrót.

– Wejdź, zanim całkowicie zamarzniesz.

Podniósł stojącą obok niej walizkę. Była znacznie cięższa, niż się wydawała. Kiedy zamknął drzwi, poczuł różnicę między lodowatym powietrzem na dworze a przyjemnym ciepłem w chacie. Po jego skórze przeszedł dreszcz. Odstawił ostrożnie torbę koło schodów i zaczął przyglądać się przybyłej dziewczynie.

– Czy możesz mi wyjaśnić, co tutaj robisz? Prosiłem cię, żebyś nie przyjeżdżała, żebyś spędziła ten czas z rodziną.

Odwiesiła płaszcz, po czym bez słowa zmierzyła mężczyznę wzrokiem.

– Ależ tu ciepło. – Roztarła dłonie i ramiona. – Mój drogi, dotrzymałam danego ci słowa i spędziłam jeden świąteczny dzień z rodziną. – Podeszła do niego powoli i spojrzała mu w oczy. – I teraz przyjechałam, aby spędzić trochę czasu tu, z przyjacielem, moją drugą rodziną, i spróbować tchnąć w jego życie odrobinę radości. Nawet nie dopuszczałam możliwości, że mogłabym być teraz w innym miejscu niż to. Wraz z tobą. Nie mogłabym zostawić cię samego. Nie po tym, przez co przeszedłeś w ostatnich tygodniach.

Poczuł, jak jego serce bije szybciej i szybciej. Coś do niego mówiła. Widział poruszające się usta, ale nie słyszał niczego poza tym pospiesznym biciem serca. W jego głowie miliony myśli i obrazów walczyły o uwagę. Była tu, przyjechała specjalnie dla niego. Uważała go za członka rodziny. Ona była dla niego cudem, na który nie zasługiwał i zasługiwać nie będzie. Bez zastanowienia ujął jej drobną twarz w dłonie i delikatnie pocałował. Jej usta, tak samo jak skóra, były chłodne i delikatne. Czas zatrzymał się w miejscu, za oknem szarość mieszała się z napływającą ciemnością. Objął mocno dziewczynę, a ona wtuliła twarz w jego klatkę piersiową. Złożył jeszcze jeden pocałunek na jej skroni i wyszeptał wprost do jej ucha:

– Dziękuję.

Wiedział, że jest tą jedyną, miłością aż do ostatniego tchnienia. Czuł strach, dreszcz i ekscytację. Zatracił się na dobre.

Za oknem wczesny wieczór wyglądał niczym środek nocy. Ciemność ogarnęła całą okolicę, pochłaniając kolejne elementy krajobrazu. Niebo przypominało czarną otchłań,

na której tle nie migotał ani jeden jasny punkcik. Mijała niemal szósta godzina, od kiedy Luiza przekroczyła próg jego domu. To był najwspanialszy prezent od losu. Żadne z nich nie miało dość swojego towarzystwa, tym bardziej niekończących się rozmów. W umyśle Piotra panowało poruszenie, nie tylko ze względu na jej przyjazd, ale też dlatego, że jej obecność przyspieszała podjęcie decyzji, nad którą rozmyślał od dłuższego czasu. Wszystko to wyglądało tak łatwo w jego głowie, ale wiedział, że w rzeczywistości okaże się czymś niewyobrażalnie trudnym i będzie musiał odnaleźć w sobie odwagę, aby zrobić to, co planował.

– Prawie zapomniałam. – Wybiegła nagle z pokoju bez słowa wyjaśnienia. Odprowadził ją wzrokiem do schodów, a później nasłuchiwał jej kroków na piętrze. Przyglądał się dziewczynie, gdy szła w jego kierunku, trzymając coś za plecami. Mimo starań nie potrafił odgadnąć jej małego sekretu. – Wiem, że nie lubisz prezentów i niespodzianek, ale mam nadzieję, że nie będziesz na mnie zły, że jednak mam coś dla ciebie. Taki niewielki podarek. – Szybko położyła na stole kwadratowy pakunek owinięty szarym papierem i przewiązany jasną tasiemką. Usiadła naprzeciw Piotra z uśmiechem na ustach. – Otwórz, proszę… Później możesz się dąsać, ale jestem pewna, że jednak tak się nie stanie.

Rozwiązując powoli wstążkę, spojrzał na Luizę z udawanym urażeniem. Podekscytowana obserwowała jego ruchy, na jej ustach pojawił się jeszcze szerszy uśmiech. Spomiędzy dwóch warstw papieru Piotr wyjął płytę, której tytuł niewiele pomógł mu w wyjaśnieniu zagadki. Zmarszczył lekko czoło.

– Nie pamiętasz? Przy muzyce z tego albumu tańczyliśmy po raz pierwszy na przyjęciu z okazji końca nauki.

Oczywiście, że pamiętał. Przywołał w myślach tamten wieczór, wspólny taniec, jej wygląd oraz to, co czuł, gdy trzymał ją w ramionach. Usłyszał kolejne takty muzyki.

– Pamiętasz?

Uśmiechnął się, kiwając głową. Jak mógłby zapomnieć coś tak wyjątkowego? Bez słowa podszedł do gramofonu i odtworzył płytę. Przymknął powieki, czekając na pierwsze dźwięki utworu, a gdy tylko wybrzmiały, podszedł do Luizy i wyciągnął dłoń.

– Czy zaszczyci mnie pani swoim towarzystwem i zatańczy ze mną?

Zgodziła się bez zastanowienia. Poprowadził ją na środek pokoju i objął w pasie. Powoli stawiali kroki w rytm muzyki. Dziewczyna oparła głowę na jego ramieniu. Mógłby przysiąc, że jego serce uderzało szybciej i mocniej niż kiedykolwiek. Ta bliskość, ta wyjątkowa chwila, tylko ich dwoje – wszystko to sprawiało, że w powietrzu można było wyczuć coś magicznego. Spojrzał na przytuloną do niego Luizę i był pewien słuszności podjętej wcześniej decyzji. Decyzji, która miała wpłynąć na życie i przyszłość nie tylko jego, ale również jej. Może nawet przede wszystkim jej.

– To nieodpowiedni moment, wiem, ale muszę pomówić z tobą o czymś ważnym. – Ścisnął jej dłonie. W tle rozpoczął się następny utwór. – Mam ci tyle do powiedzenia, sam nawet nie wiem, od czego powinienem zacząć. Nie wiem również, czy to, co mam zamiar powiedzieć, ma jakiś sens.

– Powiesz mi, o co chodzi, czy mam zacząć zgadywać?

Wbił wzrok w podłogę. Na jego policzkach pojawił się piekący rumieniec zawstydzenia.

– Piotrek, o czym tak rozmyślasz?

– Nie wiem, w jaki sposób wyrazić słowami własne myśli oraz to, co czuję… – Wziął głęboki oddech i wpatrując się w jej oczy, zaczął mówić dokładnie to, co podsuwało mu serce, nie umysł: – Wiem, że jeśli nie powiem tego w tej chwili, będę żałować do końca życia lub do naszego kolejnego spotkania, o ile zbiorę się na odwagę, by znów podjąć ten temat. – Ponownie zaczerpnął ciężko powietrza. – Pamiętasz, jak napisałem w jednym z listów, że jesteś moją duszą? To prawda. Jesteś niczym brakujący element mojej duszy, brakujący fragment mnie samego. Od pierwszego momentu, gdy cię ujrzałem, wiedziałem, że odnalazłem to, czego od tak dawna szukałem. Teraz nie wyobrażam sobie, że mógłbym żyć bez ciebie. To szaleństwo, wiem. To brzmi jak sen, najpiękniejszy sen, jaki mógłby się człowiekowi przyśnić, ale to dzieje się naprawdę. Moje życie jest poniekąd fantazjowaniem na temat tego, co być może się wydarzy, ale będąc blisko ciebie, czuję, jakbym żył w takim właśnie magicznym miejscu. Jakbym odnalazł swoje przeznaczenie. Chciałbym, żebyś została kimś więcej niż tylko przyjacielem, na którym zawsze mogę polegać i który zawsze jest gdzieś obok. Chcę, żebyś była kimś wartościowszym niż zwyczajna dziewczyna, którą kochałbym całym sercem. Chciałbym, abyś pewnego dnia została moją żoną, kobietą, z którą stworzyłbym wspólną przyszłość, rodzinę. Wiem, że może nie jestem dla ciebie odpowiednim mężczyzną, że nie jestem i być może nigdy nie będę w stanie zapewnić ci takiego życia, na jakie zasługujesz, ale jedyne, co mogę przysiąc i ofiarować, to miłość i oddanie po ostatnią sekundę mojego życia. To niewiele, wiem, i zrozumiem, jeśli odrzucisz moją propozycję oraz uczucie… Luizo, czy pewnego dnia wyjdziesz za mnie?

Słowa były zbędne. Złożyła trzy krótkie pocałunki na jego ustach jako odpowiedź. Ucałował wnętrze jej dłoni, po czym przyłożył ją do miejsca, gdzie znajdowało się jego serce.

– Właśnie sprawiłaś, że stałem się najszczęśliwszym człowiekiem na świecie. – Objął ją mocno, czując, jak jego

nogi się trzęsą, a serce galopuje. – Przepraszam, że nie ofiarowałem ci pierścionka jako symbolu mojej miłości i oddania. Zrobię to, gdy tylko znajdę idealny, taki, na jaki zasługujesz. Przyrzekam.

– Piotrek, nie dbam o to. To nie jest to dla mnie ważne. Dla mnie najważniejsze jest to, co nas łączy.

– Jesteś tego pewna?

Zmrużyła gniewnie oczy.

– Przepraszam, nic nie mówiłem. Ale czy jesteś tego pewna? Czy jestem wart tego, żeby zaryzykować?

– Nie bądź niemądry. – Wspięła się na palce i zarzuciła ramiona na jego szyję. – Kocham cię, ty nieśmiały i niewierzący w siebie głuptasie!

Objął ją jeszcze mocniej i odpowiedział prawie szeptem:

– Kocham cię, najpiękniejsza kobieto na świecie.

Dziewczyna zachichotała, a on poczuł, że ciemność, która do tej pory w nim tkwiła, zniknęła. Był szczęśliwy. Widział światełko nadziei na lepszą przyszłość, a dziewczyna jego marzeń zgodziła się spędzić z nim resztę życia. Odnalazł swoją duszę, której od tak dawna poszukiwał i która miała uratować go przed światem, przed przeszłością oraz przed nim samym.

– Szkoda, że nie uklęknąłeś, wyznając mi miłość. Byłoby tak romantycznie… – wyszeptała radośnie, gdy w objęciu wolno stawiali kolejne kroki w rytm muzyki.

Rozmawiali do późnych godzin, planując wspólną przyszłość i podejmując tak wiele decyzji, jakby ich czas miał się wkrótce skończyć, jakby musieli zadecydować o wszystkim tu i teraz. Postanowili, że z planami na następne lata zaczekają, aż Luiza ukończy szkołę, on odłoży trochę pieniędzy i oboje upewnią się co do słuszności podjętej decyzji, a jej rodzina lepiej go pozna. Był dla nich poniekąd obcym człowiekiem, który nie powinien pojawić się w życiu ich córki i siostry. Bał się, że jej rodzina jednak go nie zaakceptuje. Nie był takim samym człowiekiem jak oni i wiedział, że jeśli tak się stanie, jeśli on i Luiza nie uzyskają ich poparcia, nie będzie potrafił zrobić tego kroku i nie stanie między nią a jej bliskimi. Zniknie z jej życia w jednej chwili. Sam stracił bliskich i wiedział dobrze, jak boli pozostawiona po nich pustka. Nie mógłby pozwolić, żeby ona również poznała smak utraty rodziny.

Była późna godzina, gdy przytuleni do siebie wreszcie zasnęli. W ich umysłach żyły marzenia, a także radość. Leżąc obok niej, po raz pierwszy od bardzo dawna zasmakował wewnętrznego spokoju i poczucia bezpieczeństwa. Senne koszmary, jego dobrzy znajomi odwiedzający go niemal każdej nocy, nie przyszli, a on przespał z lekkością całą noc. Po przebudzeniu obserwował śpiącą dziewczynę, bojąc się, że jego nawet najdelikatniejszy ruch wyrwie ją ze snu. W półmroku widział każdy fragment jej twarzy, włosy rozrzucone w nieładzie na poduszce, delikatne cienie dodające jej uroku. Wiedział, że to jeden z najpiękniejszych widoków, jakie przyszło mu dotychczas ujrzeć. Widok niczym obraz stworzony przez mistrza malarstwa.

Pobyt Luizy trwał zaledwie trzy dni, ale każdą chwilę jej wizyty spędzili razem, chcąc doświadczyć jak najwięcej i wykorzystać dany im czas jak najlepiej. Spacerowali po okolicy, czytali na głos fragmenty książek, słuchali muzyki lub po prostu siedzieli, milcząc przez długie minuty. Dla niej te dni były zaczerpnięciem świeżego powietrza, dla niego – snem, który mógłby się nigdy nie kończyć.

Oboje wiedzieli, że wkrótce, jeśli wszystko dobrze się ułoży, tak właśnie będą wyglądały ich kolejne dni, miesiące, lata. Ich wspólne życie.

---

Małgorzata Mikos „Dni naszego życia". Część 2,
wyd. NOVAE RES, Gdynia 2019

Joanna Kleinzeller „Stoję i patrzę 1", kolaż

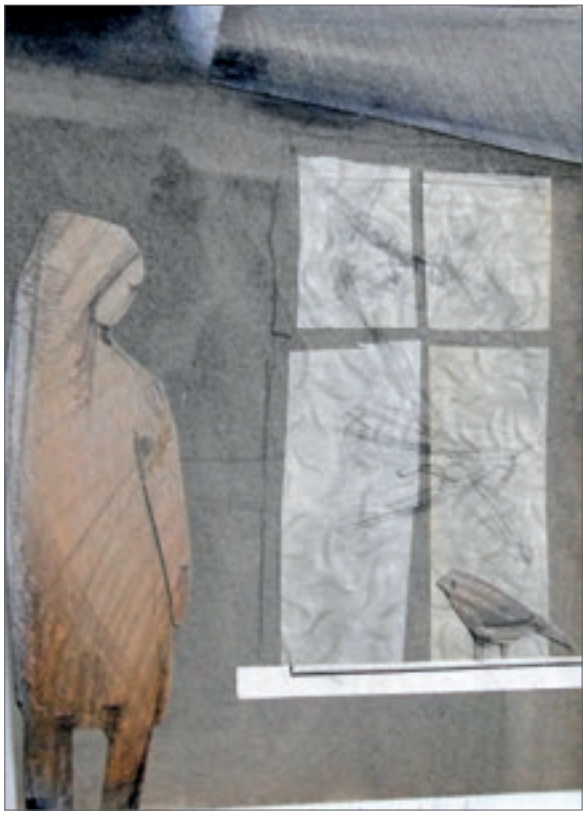

Joanna Kleinzeller „Stoję i patrzę 2", kolaż

Daniel Kufel „Steblewo", grafika komputerowa

Vasyl Netsko, technika autorska

Dorota Ignatowicz - Wiśniewska „Stocznia", olej

Katarzyna Dardzyńska-Lis
„Straszyn",
akryl na kartonie

Gabriel Roszak
„Jedyna",
olej na płótnie

Hanna Montowska „Roztopy", akryl

Agnieszka Michalczyk „Niebieskie drzwi", olej na płótnie

Barbara Jankowska „Żuławska zima", olej na płótnie

Wojciech Górecki „Długi Targ", akwaforta

Wojciech Kostiuk „Przmijanie", intaglio, akwaforta

# Jan Stanisław Smalewski
## Boże Narodzenie

Ciężko zanocować w szopie nieogrzanej.
Jak narodzić się było ciężko na pustkowiu,
nie mając pewności, że się blizny same
goiły będą, a rany przez faryzeuszy zadane,
pozwolą zostać królem, by swemu ludowi
drogę do wolności wskazać – by mu przewodzić
w wędrówce po ziemskim bezdrożu.

Ciężko, ale warto dla kadzidła i mirry,
dla tych darów szczerych ze złota i soli,
by udowodnić, że się prorocy nie pomylili. –
Przyjdzie mesjasz i naród z niewoli wyzwoli.
Przyjdzie zbawiciel i pokaże drogę,
która poprowadzi wszystkich do zbawienia.
Zniszczy zło, rozwieje mroki pogrobowe.

Wróci życie wieczne, uwolni od cierpienia.

2019

# Aleksandra Borzęcka
## ***

Obcy klucz w obcej dłoni
nie-moje jeszcze drzwi
otwierają przede mną wszystkie tajemnice
znaczę krokami mapę domu
do którego będę powracać po długich podróżach

Nie znamy się jeszcze
więc szepczę aby nie wystraszyć
nieśmiałe powieki okien
dotykiem próbuję oswoić niewzruszone ściany
i lampy przygaszone
podłogi osamotnione
będą musiały pogodzić się ze zmianą
polubić odcisk moich stop

Będziemy uczyć się siebie
Poznawać szepty dnia i nocy
śledzić zmarszczki na policzkach ścian
aż pewnej nocy
bez otwierania oczu
bez mapy
nie potykając się o nic
wyjdę
aby zaraz
wrócić

Z ulgą do DOMU

# Tadeusz Karmazyn
## Modlitwa wieczorna

Mój Boże to prawda
wczoraj pogubiło swoje momenty
oceany morza miasta góry pomieszały się
w zalążkach myśli
gwiazdy jeszcze trwają w zachwyceniu nocy
niemalże niewidoczne
posłuszne rozmowie zegara
zapraszają nowe słońca pełne jasności
do wystukiwania rytmu dnia

niezliczone migotania powrócą
i dobre anioły staną gotowe do boju
z demonami ciemności znowu i znowu

Aniele Stróżu pomóż mi
słuchać ćwierkania ptaków nim zasnę
szumu spadających kropli zamykania kwiatów
w dżungli zieleni niedaleko werandy
celebrować w pamięci nieskończoność Atlantyku
wykrzykującego potęgę istnienia
niech pozbierane fragmenty muszelek
na plażowych paciorkach piasku
pomogą zapomnieć nachalne
polityczne kłótnie
ich zsiniałe pazury gotowe
ranić nasze dusze

Święty Michale
nie pozwól mi stać się potworem
z głową smoka obracającą się
na informatycznej osi jak nakręcony bąk

mleko matki jeszcze rośnie we mnie
dzisiaj przyszedł czas
na spotkania z nowymi dniami
dobre anioły nie pozwólcie marnować mi chwil
stójcie na straży kiedy trzymając się za ręce idę z wnukami
przez nieznane leśne ścieżki

jeszcze raz chcę spojrzeć w oczy Czarnej Madonny
ze złotymi różami w dłoni spotkanej
na rozdrożu dróg
Matko Galilejczyka pomóż mi
w szukaniu szpiku prawdy naucz mnie kochać

Anna Flis, płaskorzeźba

Zenon Kosater - rzeźba w drewnie, fot. Roman Ciesielski

Zygmunt Bukowski Stacja XI – rzeźba w drewnie, fot. Andrzej Maciejewski

Kazimierz Babiński

# Od „Terjego Vigena" do „Piratów"

## Krótka historia filmu morskiego

Morze od niepamiętnych czasów oddziaływało na charakter człowieka i pobudzało jego wyobraźnię. Z przeżyć, doświadczeń i fantazji narodów nadmorskich i wyspiarskich zrodziły się mity morskie i niepowtarzalny folklor marynarski i rybacki; rozwinęła się różnorodna i bogata twórczość artystyczna: od podań, legend, pieśni, poezji, po arcydzieła literatury, sztuk plastycznych, filmy, obfitujące w niezliczonesymbole i alegorie.

**Uwaga, dokument!**

Tematy i motywy morskie w kinematografii pojawiły się u jej zarania, a więc równie wcześnie, jak w literaturze i sztuce. Dziś trudno ustalić, w którym filmie po raz pierwszy. Wobec żywiołowego rozpowszechnienia wynalazku braci Auguste`a i Louisa ***Lumière`ów*** pojawiają się one przypuszczalnie równocześnie, niezależnie od siebie w kilkunastu lub kilkudziesięciu filmikach dokumentalnych w różnych krajach Europy i Stanach Zjednoczonych.

W pamięci historyków filmu przetrwał z tego okresu (1895-1908) amerykański obraz trickowy operatora i reżysera Edwarda Ameta o zniszczeniu floty hiszpańskiej u wybrzeży Kuby nakręcony w... basenie wytwórni z użyciem modeli.

W następnych latach (1908-1918; okres „uszlachetniania" filmu, poszukiwania przezeń własnego języka) utrwala się pozycja filmu dokumentalnego. Znakomity dokumentalista amerykański Robert J. Flaherty podczas wyprawy w roku 1914 na Wyspy Belcher i Ziemię Baffina filmuje życie Eskimosów na tle rozległych połaci lądu i morza. Negatyw tego filmu spłonął, niestety, w trakcie montażu. Flaherty w kilka lat później jeszcze kilkakrotnie filmował życie wyspiarzy, m.in. Polinezyjczyków i Eskimosów, a *Nanuk z Północy* (1922) stał się klasycznym dziełem kina dokumentalnego.

**W stronę natury**

W roku 1916 Szwed Victor ***Sjöström*** sięgnął po poemat Henrika Ibsena o Terjem Vigenie kręcąc na jego kanwie film pod tym samym tytułem, niezwykle ważny dla omawianego przeze mnie tematu.

Inspiracją filmu stał się pobyt V. ***Sjöströma*** w porcie Grimstad, tam, gdzie H. Ibsen stworzył swoje dzieło. Bohaterem filmu jest norweski rybak Terje Vigen, który ryzykując życie, by przywieźć żywność dla konającej z głodu rodziny, nie podporządkowuje się angielskiej blokadzie (czas wojen napoleońskich) i zostaje uwięziony. Rodzina rybaka umiera z głodu. Po wielu latach Terje ratuje w czasie sztormu człowieka, który w przeszłości był sprawcą jego nieszczęścia. Rybak rezygnuje jednak z zemsty.

Jak na owe lata, w tym niezwykle dojrzałym artystycznie dziele głównym aktorem jest żywioł morza zawsze wszechobecny jak grecki chór. On ożywia dramat implikując ludzkie działania i uczucia i nadaje mu wymiar antycznej tragedii. Morze w filmie V. Sjöströma można przyrównać tylko do morza opisanego przez Wergiliusza w *Eneidzie*. Jego obraz jest tak sugestywny, tak dynamiczny, że, jak podaje anegdota, niektórzy spośród widzów byli gotowi przysiąc, że słyszeli (film jest niemy) łoskot owych groźnych kilkumetrowych fal uderzających z wściekłością o skały, co świadczy (do dzisiaj!) o mistrzostwie twórcy.

*Terje Vigen* dopiero zapowiadał późniejsze wielkie dzieła kinematografii szwedzkiej lat 1918-1930 z naturą w roli głównej.

Morze i elementy kultury morskiej spotykamy w innym filmie szwedzkim tego okresu, *Skarbie rodu Arne* (1919) Mauritza Stillera nakręconym według starego podania literacko przetworzonego przez Selmę Lagerlöf. Morze stając na drodze zabójcom członków rodu Arne, szkockim żołnierzom, pełni funkcję alegoryczno-moralną.

Nadchodzą wielkie lata niemego kina. Lata krystalizacji gatunków, kierunków i tematów. Lata filmów, spośród których czas zweryfikuje wiele jako skończone arcydzieła. Temat morski pozostaje jednak na uboczu zainteresowań twórców, lecz elementy kultury morskiej pojawiają się w wielu utworach tego okresu, nierzadko wybitnych, np. w *Emigrancie* Charliego Chaplina i *Pancerniku Potiomkinie* Sergiusza Eisensteina.

„Terje Vigen". Zdjęcie z kręcenia filmu. Victor Sjöström w środku, Julius Jaenzon przy kamerze.
Źródło: pl.wikipedia.org/wiki/Terje_Vigen_(film)

Jeżeli weźmiemy pod uwagę liczbę produkowanych filmów w tym czasie, to tematów i motywów morskich należy poszukiwać w zasadzie w obrębie tylko czterech kinematografii europejskich: szwedzkiej, niemieckiej, radzieckiej i francuskiej, a za oceanem — amerykańskiej. Co ciekawe, kinematografie takich potęg i tradycji morskich (podróżniczych, kolonialnych, kulturalnych), jak Anglia, Hiszpania i Włochy, w ogóle nie przejawiały zainteresowania tym tematem kręcąc tanie kostiumowe filmy historyczno-przygodowe.

Kinematografie radziecka i niemiecka w tym czasie były zajęte czym innym. Niemiecka tworzeniem, jak się potem okazało, największych arcydzieł ekspresjonizmu, a twórcy radzieccy właśnie zaprzęgali film w służbę idei rewolucyjnych i budowę nowego państwa. Nie zawiedli natomiast w tej materii filmowcy francuscy poświęcając morzu 3 filmy, w tym jeden w koprodukcji z Amerykanami, które weszły do historii kinematografii Francji i Europy. Przypatrzmy się im.

**Zew przygód i podróży morskich**

W roku 1920 Marcel L'Herbier ekranizuje opowiadanie Honoré`a de Balzaca *Człowiek otwartych przestrzeni* — historię dumnego żeglarza bretońskiego oczekującego od syna pójścia w swoje ślady. Syn — utracjusz i hulaka — kradnie, pije w tawernie i popełnia krzywoprzysięstwo. Ojciec decyduje się na pozostawienie go w małej łódce na pełnym morzu...

Z wzorców romantyczno-naturalistycznych opiewania morza wyrastają obrazy: *Finis Terrae* (1929) wielkiego filozofa kina Juliusza J. Epsteina i *Mariusz* (1931) Alexandra Kordy będący pierwszą częścią trylogii marsylskiej.

Morze w tych filmach, podobnie jak w poezji francuskiej ubiegłego stulecia, jest symbolem niespokojnej duszy i alienacji, ale również i symbolami: przestrzeni, czasu, bytu, którymi uwarunkowane jest życie człowieka z jego działaniami, racjami i uczuciami. Zew dalekich podróży, nota bene motyw, który przewija się przez całe 20-lecie międzywojenne w kinie francuskim, każe szukać protoplastów bohaterów filmów wśród Odysa i Sindbada Żeglarza.

Lata 30. nie przynoszą w zasadzie nic godnego uwagi w tej materii, a dalsze odkrywanie mórz i oceanów przerywa, choć nie wszędzie, II wojna światowa.

**Morze jako pole walki**

Amerykańscy producenci filmowi rzucają wyzwanie kinu europejskiemu przeciwstawiając klasycyzującym i intelektualizującym filmom starego kontynentu znakomitą technikę, precyzję reżyserii, świetny montaż i zapierającą dech narrację. Pojawienie się na ekranach europejskich kin filmów made in USA doprowadziło do upadku kilka kinematografii, m.in. szwedzką, ale i np. kino angielskie.

Wśród wielu atrakcyjnych gatunków kina amerykańskiego, jak western, komedia, science-fiction nie brakuje filmu morskiego. W roku 1924, drugi po Ch. Chaplinie komik USA Buster Keaton kręci *Marynarza na dnie morza*, w którym jako wykonawca głównej roli zmaga się z gigantycznymi maszynami i urządzeniami. Kilka lat wcześniej, w roku 1917 Ch. Chaplin reżyseruje dla wytwórni Mutual wspomnianego już znakomitego *Emigranta* zawierającego wiele elementów morskich.

W początkowym okresie filmu dźwiękowego amerykańscy twórcy filmowi zaczynają ekranizować rodzimą klasykę

i robią to wybornie. Michael Curtiz adaptuje w sposób mistrzowski powieść *Wilk morski* Jacka Londona, obsadzając w roli satanicznego kapitana Larsena Edwarda G. Robinsona, jednego z najznakomitszych aktorów amerykańskich, odtwórcę charakterystycznych ról szefów gangów i mafiosów, czym zapewnia filmowi wielkie powodzenie. Z czasem ich specjalnością stają się morskie filmy kostiumowe w stylu *Karmazynowego pirata*, *Kapitana Blooda* czy *Buntu na Bounty* i wojenne.

W roku 1943 Howard Hawks realizuje *Mściwego jastrzębia* — bodaj najefektowniejszy do dzisiaj film zrealizowany o II wojnie światowej, pełen imponujących walk lotniczo-morskich, a Lloyd Bacon — *Konwój*, dość swobodną rekonstrukcję dziejów amerykańskiego konwoju płynącego z Halifaxu do Murmańska. Do końca wojny *Konwój* pełnił bardzo konkretne zadania propagandowe: poprzez przykłady postaw uświadamiał obowiązek służby wojennej i demokracji, a ponadto lansował jedność sił postępowych. Z kronikarskiego obowiązku należy tu przypomnieć, że postać Joe Rossfego odtwarzał niezapomniany Humphrey Bogart.

W tym samym roku powstaje również inny wojenny film morski: *Guadalcanal Diury* Lewisa Seitera, a w rok później Alfred Hitchcock realizuje bardzo dziwny w swojej karierze artystycznej film-eksperyment *Łódź ratunkowa*. Akcja tego obrazu toczy się na środku Atlantyku na łodzi ratunkowej chroniącej rozbitków ze storpedowanego statku amerykańskiego i kapitana niemieckiej łodzi podwodnej, który usiłuje podstępnie zmienić jej kurs, co się kończy linczem.

Amerykańskie doświadczenia z wojennym filmem morskim są kontynuowane po wojnie, by wymienić tu takie supergiganty, jak *Tora! Tora! Tora* (1970) Richarda Fleischera, czy *Bitwa o Midway* (1976) Jacka Smighta.

Od doskonałego poziomu technicznego i merytorycznego amerykańskich filmów morskich nie odbiegają angielskie. W roku 1941 David Lean kręci *Nasz okręt* będący rekonstrukcją pewnego wydarzenia z kampanii kreteńskiej: zmagań załogi jednego z zatopionych niszczycieli brytyjskich z marynarką i lotnictwem niemieckim.

W podobnej konwencji (paradokument) utrzymany jest obraz *San Demetrio* (1941) Charlesa Frenda powstały według raportu F. Tynnysona Jesse`go o ostrzelaniu przez pancernik niemiecki tytułowego tankowca wracającego ze Stanów Zjednoczonych z ropą.

Od tego tematu nie stroni również kinematografia włoska podejmując filmem *Ludzie na dnie* (1940) Francesco de Robertisa jeden z dramatycznych epizodów manewrów na morzu, jednakże nie wychodzi tym obrazem poza przeciętność.

Echa II wojny światowej na morzu pobrzmiewają w kinie angielskim, podobnie jak w amerykańskim, jeszcze długo po jej zakończeniu, a jego szczytowym osiągnięciem jest *Okrutne morze* (1952) w reżyserii Charlesa Frenda według powieści Nicholasa Monsarrata. Film ten w pewien sposób stanowi narzucające się uzupełnienie *San Demetrio*; mowa jest o tym samym trudnym bohaterstwie wojennym. Frend celnie przekazuje tytułowe okrucieństwo wojennego morza.

Wspólną cechą wojennych filmów morskich amerykańskich i angielskich jest użycie morza i okrętu jako tła służącego do psychologicznej lub moralnej motywacji działań wywodzące się z utworów Josepha Conrada.

*** * ***

W latach 50. zaczyna tracić sens wyróżnik narodowościowy w filmie morskim. Twórcy odchodzą od pierwiastków własnej tradycji i kultury morskiej. Jeszcze tylko na początku owego dziesięciolecia powstają znaczące filmy, przede wszystkim kina brytyjskiego, jak m.in. *Wygnaniec z wysp* (1951) Carola Reeda (wg prozy J. Conrada), jak i amerykańskiego, np. *Moby Dick* (1956) Johna Hustona według powieści Hermana Melville'a wykorzystujące własne doświadczenia w ujarzmianiu morza.

Z czasem wiele filmów morskich jest kręconych w koprodukcjach (*Smuga cienia* Andrzeja Wajdy, *Piraci* Romana Polańskiego, *Wilki morskie* Andrewa V. McLaglena i inne), co daje bardzo interesujące efekty artystyczne i niezwykłe zróżnicowanie w sposobach „widzenia" morza. Arcydziełem filmowym w swoim gatunku, *20. tysiącami mil podmorskiej żeglugi* (1953) według Julesa Verne'a Richard Fleischer zapoczątkowuje morski film fantastyczno-naukowy. Szczyt możliwości technicznych osiągają w nim Japończycy dość infantylnym obrazem *Szerokość geograficzna zero*. Morze wkracza też do filmu katastroficznego (*Tragedia Posejdona*, *Tankowiec w płomieniach*).

Nie zmienia to faktu, że większość powojennych filmów morskich, zwłaszcza z ostatnich 20. lat, powiela wcześniejsze odkrycia w tej materii, a niektóre obrazy są wręcz summą pewnych gatunków w obrębie tematu morskiego, jak np. *Piraci* R. Polańskiego, czy *Wilki morskie* A. McLaglena.

Choć obecnie na świecie nie ma masowego zapotrzebowania na marynistykę w kinie i w pewnym sensie została przerwana jej ciągłość i jedność, to jednak morze i wybrzeże nadal będą inspirować niejeden jeszcze utwór (nie tylko filmowy), który, być może, wpłynie na sposób naszego rozumienia związków człowieka z naturą.

---

Pierwodruk: „Autograf" 1988, nr 2, ss. 46-49.

# II Gminny Konkurs Artystyczny
# „Pociąg do sztuki”
## Straszyn 2019

Jury konkursu w składzie: prof. Magdalena Hanysz-Stefańska, prof. Alina Jackiewicz-Kaczmarek, dr Kamil Kocurek, na swoim posiedzeniu w dniu 29 października 2019 r. zgodnie z regulaminem konkursu, oraz na podstawie swojego werdyktu, przyznało następujące nagrody:

I miejsce - Teresa Piotrowska, II miejsce - Andrzej Tuźnik, III miejsce - Danuta Kraszewska,
3 równorzędne wyróżnienia - Olena Ulianova, Magdalena Tuźnik, Barbara Chudyba.

Teresa Piotrowska „Radunia 1”, pastela

Andrzej Tuźnik „Co się dzieje w Mediatece?”, olej na płótnie

Barbara Chudyba „Brzask", akryl na płótnie

Magdalena Tuźnik „Letni wieczór", olej na płótnie

Olena Ulianova „Listy", bawełna, płótno konopne, wosk, naturalne barwniki mineralne

Danuta Kraszewska „Zima", olej na płótnie

Tadeusz Wojewódzki

# Fetysz czasu

Konia z rzędem temu, kto upowszechni proste urządzenie nagrywające jednocześnie reakcje kierowcy wraz z tym na co on reaguje z przodu, z tyłu i po obu stronach własnego samochodu. Na filmach tego typu zrobi ktoś wielki majątek. Póki co w naszych autach odbywają się sceny jednego aktora. Zazwyczaj bez publiczności własnej. Patrząc na zjawisko z boku, odnieść można wrażenie, iż nie ma nikogo w Polsce bardziej wkurzonego niż – kierowcy.

Słowami tego nie oddasz. Trochę widać to po tym co wyczyniają na naszych drogach biedne, Bogu winne ducha – pojazdy. Trochę widać – za szybą – tych spienionych. Ale każdy, kto zrozumiał, że umie już jeździć samochodem lub wie, jak to robić /99,99% posiadaczy prawa jazdy i ok.70% reszty/ sam zauważył, że gdzie, jak gdzie, ale w samochodzie nerwy puszczają człowiekowi najbardziej.

Jest więc problem, jak sobie z tym radzić? Jaki jest KLUCZ DO LEPSZEGO świata kierowcy – bez tego wariatkowa?

Nasze nerwy są rezultatem udzielenia sobie błędnej odpowiedzi na podstawowe pytanie: Dlaczego inni jeżdżą tak, jak jeżdżą?

Dopracowaliśmy się imponującej liczby fałszywek. Część z nich upowszechnili sportowi komentatorzy, którzy widzą wszędzie tylko sport. Nawet zwyczajną, furmańską fantazję wariatów samochodowych nazywają „fantazja ułańską", co jest zabiegiem stylistycznym wartym porównania tylko z nakładaniem siodła śwince/kochamy świnki i koniki też/.

Poza tym fałszywki budujemy sobie sami zarówno mimiką, gestykulacją – ze szczególną rolą jednego palca, którym nie jest zapewne kciuk. Za to innego – zdolnego ujawnić każdą, nawet najgłębszą emocję.

Do budowania fałszywek wykorzystujemy ponadto artykulację werbalną. Tutaj szczególna rola przypada tzw. przecinkom.

W rzeczy samej – wszystko to tylko fałszywki, a prawda o tych wariujących jest jedna. Sami do tego dojdziecie zadając sobie proste pytanie: Dlaczego oni tak pędzą?

Dlatego, że muszą. A dlaczego muszą? Dlatego, że bardzo się śpieszą. Jak bardzo? Ano tak bardzo, że śpieszą się nawet wtedy, kiedy wcale się nie spieszą.

Dlaczego? Dlatego, że rządzi nimi FETYSZ CZASU. Dla nich czas ma większą wartość niż cokolwiek innego. Opanowani fetyszem czasu wszystko robią szybko. Wszystko!

Wiedza o tym ich szefowie – i się cieszą, bo czas to pieniądz. Wiedzą o tych ich żony, żyjące w wiecznym dylemacie czy to już było czy jeszcze nie… bo jakoś tak to wszystko szybko się odbywa… Martwią biesiadnicy, gdyż ledwo zaczną jeść, a tamten, z fetyszem czasu – już skończył i zbiera się do odejścia od stołu… Nie martwią tylko ONI, gdyż wiedzą i czują jedno: najważniejszy jest czas.

Jeśli zdarzy Ci się widzieć na drodze takiego pędzącego na złamanie karku, to zawsze powtarzaj sobie: Panie Boże, jestem Ci wdzięczny, że to nie mnie dopadło…

A najlepiej powieś sobie nad lusterkiem malutki kluczyk. Przypomni Ci tę prosta prawdę, o której łatwo zapomnieć w samochodzie i samemu zapaść na tę straszna dolegliwość XXI wieku: FETYSZ CZASU

Wojciech Kostiuk „Gdańsk. Moja panorama II", akwaforta

Mieczysław Czychowski „Kobiety", rysunek flamastrem

Roman Ciesielski „Juszkowo", grafika

Agnieszka Ciesielska „Paparazzi…", kolaż

Genowefa Latocha „Moja wnuczka", olej na płótnie

Regina Kłosińska „Stare wierzby", olej

Urszula Cwalińska „Flamenco", olej na płótnie

Filip Fedak „Portret 2"

Edyta Skrzypek „Zimowy zachód słońca", olej na płótnie

Ewa Kruglik „Dobry Pasterz", olej

Elżbieta Gut Szymecka „Lawendowo", olej

Barbara Biegańska „Pamiątka ze Szwajcarii", technika mieszana

Rita Staszulonok „Dyptyk pruszczański"

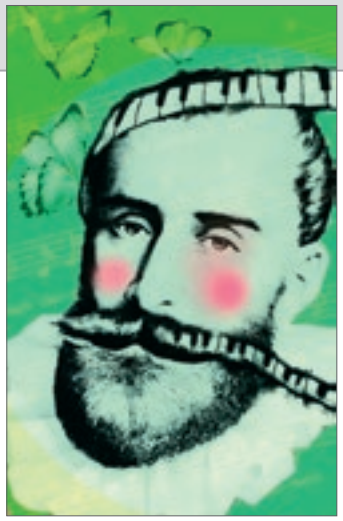

# Koncerty na Kochanowskiego

## Pruszcz Gdański

Koncerty na Kochanowskiego to nietuzinkowe, comiesięczne, kameralne spotkania z muzykami, ze sztuką dźwięku na wyciągnięcie ręki. Cykl koncertów powstał w 2016 roku z inicjatywy zespołu „Les Femmes", który w Sali Prób na Kochanowskiego wraz z zaprzyjaźnionymi muzykami snuje i realizuje swoje artystyczne pomysły. Opiekunami cyklu koncertów są muzycy - gospodarze domu przy ul. Kochanowskiego 71 - małżeństwo: Joanna i Piotr Jamioł - także członkowie Stowarzyszenia „Przystań na Sztukę". Od strony medialnej inicjatywę wspiera fundacja Pruszczanie.pl i Radio Spin/Radio Toksyna... oraz ludzie dobrej woli, których w Pruszczu Gd. nie brakuje. Szczególnym zainteresowaniem cieszą się coroczne „Śpiewniki Patriotyczne" organizowane razem ze Stowarzyszeniem Traugutt.org. To wspólne śpiewanie pieśni patriotycznych, a także comiesięczne spotkania melomanów – sąsiadów niezwykle integrują lokalną społeczność. Domowe, oryginalne, intymne koncerty w świetnej akustyce, z wysokiej klasy muzykami na wyciągniecie ręki sprawiają, że Salę Prób na Kochanowskiego odwiedzają także goście spoza Pruszcza Gd. Taki odbiór muzyki jest bowiem rarytasem (!) Koncerty działają na zasadzie koszykowej opłaty dobrowolnej, co stanowi główne źródło ich finansowania.

W Sali Prób na Kochanowskiego odbywają się także niezwykłe, otwarte spotkania Lokalnej Grupy Mocy dla Kobiet wieczory i wykłady pełne inspirujących rozmów o życiu i poszukiwaniu siebie.

Obecnie, marzeniem w ramach cyklu Koncertów na Kochanowskiego, jest zakup małego, koncertowego fortepianu.

**Joanna Jamioł otrzymała „Nagrodę Burmistrza Pruszcza Gdańskiego za wybitne osiągnięcia w dziedzinie twórczości artystycznej, upowszechniania i ochrony kultury, 2019 r."** /red./

„Dziewczyny z Neapolu". Les Femmes & Kwartet smyczkowy Piotra Jamioła

Dzień Kobiet z Les Femmes & Friends

Koncert zespołu „Teściowa śpiewa"

Koncertowa publiczność

„Mietek Swinging Band", fot. R. Dominowski

Jazz

„Sokołowski Duo"

„Śpiewnik patriotyczny", fot. M. Gruszkowska

# Paweł Maksymilian Karmazyn
## Liturgia Socjalnej Energii

Stacja kolejowa zatłoczona -
eksplozja energii wzrasta jak każdy jeden
i wszyscy spieszą do osiągnięcia
wyznaczonego celu

w pogoni za jutrem
w pośpiechu usiłujemy
złapać je wcześniej
zaskoczyć znienacka
ale

nawet wszystkie talenty
ludzka wiedza w wyścigu
nie pozwala nam
odnaleźć siebie

wprost przeciwnie
zagubieni powtarzamy te same trasy
zbyt wiele razy aby pamiętać
gdzie się zatrzymać
wystarczająco długo by zrozumieć

jesteśmy oczarowani zniewalaniem
przez porywające nowe trendy
w końcu z błogosławioną klątwą
tulimy kochanka Meduzy
oczekując pocałunku naszego życia

tylko ja
sam z sobą
w ciszy
nie mogąc zamknąć oczu
znajdę odpowiedź
rdzeń mojego życia
zasnę

Tłum. Anna i Tadeusz Karmazyn

# Tadeusz Wojewódzki
## * * *

potykasz się o krawędzie słów
ułożonych nazbyt logicznie
w krokach odmierzanych tylko dla korzyści
nie znajdujesz miejsca dla własnych stóp
nie z naiwności czy niewiedzy
wybierasz z codzienności kompletnie inną
z ludzkich dróg
gdzie sens słów układa tylko
logika prawdy

# Andrzej Sikorski
## prababka Katarzyna nie nosiła okularów

pod nową szerokość geograficzną zabrała Franca Jozefa, Stalina
milczenie Marii Konopnickiej i gwiazdę

przy torach końcu świata rozpaliła pod kuchnią miała króliki
poniemiecką jabłonkę
drewniany sarajczyk na różne rzeczy
i dwa nierozpakowane kufry

na zimę zbierała lipę
czasem dla towarzystwa zapaliła papieroska i nie odmawiała
kieliszeczka za powrót
- w kościach zdrowie mam po swoich – pozbierali je z całej Europy

na pogrzeby chodziła na końcu nie zobaczyła morza i Lwowa
który do dziś dzwoni jej w lewym uchu

## wypatrując pierwszego światełka w sobie

abyśmy przez chwilę przestali myśleć o tym
co przeszkadza lub kogo nie ma teraz i nie będzie dłużej
w tę noc bez końca jak dzieci z nosami przy szybie
weźmy coś z tamtego wyczekiwania w ciszy
i będzie świątecznie z kolędą i cichym dzwonkiem
za oknem

# Roman Ciesielski
## niedaleko siebie

nie ma miejsca na moją miłość
dzieciństwo i schyłek nieba
nie ma miejsca na tanie słowa
pełne zapachów prowincjonalnych łaźni
przesiadujesz niedaleko siebie
znajdujesz w tłumie swoje twarze
idziesz pod prąd
osiadasz na licznych mieliznach i zakolach
nie ma miejsca na twoją miłość

# TWORZY się

*kreatywnie*

**ZAJĘCIA MALARSKO - ARTYSTYCZNE**

PONIEDZIAŁEK 15.00 - 21.00
CZWARTEK 15.00 - 18.00

*ul. Podkomorzego 58, Pruszcz Gdański*

*Zapraszamy do kontaktu*

***tel. 517 403 180***

Krzysztof Grynder

# Z kolekcji starych pocztówek i fotografii

Klimatyczne uzdrowisko „Słoneczny Dom" w Kolbudach. Elektrownia w Łapinie

Pręgowo. Restauracja Friedricha. Kościół katolicki

Pocztówka z panoramą Kolbud

Bartosz Gondek

# Karol Rómmel pułkownik i olimpijczyk z Kłodawy

**Po wojnie osiedlił się w Kłodawie. Czołowy polski kawalerzysta i wybitny olimpijczyk, podpułkownik Wojska Polskiego II RP, uczestnik Wojny Obronnej i więzień KL Dachau, oraz KL Mathausen, kawaler orderu Virtuti Militari, Karol Rómmel.**

Karol Rómmel urodził się 22 maja 1888 roku w Grodnie. Po ukończeniu w 1908 roku Pawłowskiej Junkierskiej Szkoły Piechoty w Petersburgu, służył jako porucznik w Petersburgu. W młodości przejawiał zdolności malarskie i dekoratorskie. Studiował malarstwo i rysunek. W 1910 roku zadebiutował w konkursach hippicznych. Wkrótce zaczął odnosić sukcesy na petersburskich konkursach hippicznych, co zapewniło mu miejsce reprezentacji na V Igrzyska Olimpijskie w Sztokholmie, gdzie mimo poważnej kontuzji wywalczył 9 miejsce.

W 1917 roku w rosyjskich rocznikach oficerskich figurował jako pułkownik. W Wojsku Polskim zweryfikowany w lipcu 1919 roku w stopniu majora. Od 1920 roku powierzono mu szkolenie polskiej reprezentacji hippicznej na igrzyska olimpijskie. Był instruktorem w szkołach kawalerii w Przemyślu, Starej Wsi i Grudziądzu.

W roku 1924 roku wziął udział w igrzyskach olimpijskich w Paryżu i w 1928 roku w Amsterdamie, gdzie drużynowo wywalczył brązowy medal. W 1931 roku wziął także udział w gonitwie „Wielka Pardubicka". Odnosił liczne sukcesy w konkursach w Nicei, Rzymie, Lucernie, Londynie, Nowym Jorku, Paryżu, Berlinie, Fontainebleau, trzykrotnie zdobył puchar narodów. W 1929 roku, po zatargach z władzami wojskowymi, przeszedł w stan spoczynku. Nadal zawodowo uprawiał jeździectwo, odnosząc liczne sukcesy i ustanawiając w 1939 roku rekord Polski w wysokości skoku (198 cm). Po Wojnie Obronnej, więziony w najcięższych niemieckich obozach koncentracyjnych, przeżył wojnę.

Po zakończeniu II Wojny Światowej przybył na wybrzeże. Został trenerem I klasy w Ludowym Klubie Sportowym w Sopocie i zamieszkał w położonej niedaleko Pruszcza Gd. Kłodawie, w gminie Trąbki Wlk., gdzie gospodarzył i hodował konie.

Karol Rómmel (czwarty z lewej) w towarzystwie pozostałych członków polskiej kadry jeździeckiej.

Grupa oficerów kawalerii - widoczni od lewej: rtm. Adam Królikiewicz, por. Władysław Zgorzelski, rtm. Henryk Dobrzański, ppłk. Karol Rómmel, rtm. Zdzisław Dziadulski, por. Kazimierz Szosland, rtm. Edmund Chojecki. Fot. Narcyz Witczak-Witaczyński, 1922 – 1939, źródło: NAC

Daniel Czerwiński

# Wybory ze stycznia 1947 roku w powiecie gdańskim

Wybory z 19 stycznia 1947 r. stały się dla władz powojennej Polski kamieniem węgielnym dla budowy nowego systemu. Zgodnie z oficjalnymi danymi społeczeństwo masowo poparło ugrupowania Bloku Demokratycznego, jak nazwano połączone siły Polskiej Partii Robotniczej, Polskiej Partii Socjalistycznej, Stronnictwa Ludowego i Stronnictwa Demokratycznego. Odrzucono jednocześnie jedyną realną alternatywę, jaką stanowiło w tamtym czasie Polskie Stronnictwo Ludowe (nie mogły nią być fasadowe ugrupowania, których nie dopuszczono zresztą w powiecie gdańskim). Od początku było jasne, że wyniki zostały sfałszowane. Dziś już wiemy, że było to zasługą specjalnej sowieckiej grupy operacyjnej, która kilka miesięcy wcześniej, w czasie Referendum Ludowego, tak dobrze przeszkoliła funkcjonariuszy rodzimej bezpieki, że ze zmanipulowaniem wyników wyborów, poradzili oni sobie już sami. Zanim jednak w ogóle doszło do tych fałszerstw, komunistyczny aparat bezpieczeństwa odpowiednio „przygotował grunt", żeby ludzie wiedzieli, że głosowanie na PSL nie przyniesie im nic dobrego. Przeprowadzane były masowe aresztowania działaczy ludowców, zebrania wyborcze były najczęściej rozpędzane przez organy porządkowe. W teren wyruszyły też formacje wojskowe, które nie tylko brały udział w pilnowaniu porządku, ale prowadziły też szeroko zakrojoną akcję propagandową.

Nie inaczej było na terenie powiatu gdańskiego. Szczegółów odnośnie tego dostarczają protesty wyborcze, jakie składane były (ostatecznie bez żadnego efektu) przez działaczy PSL. Mieli oni jeszcze nadzieję, że komuniści przynajmniej będą udawać, iż chcą się wywiązać z porozumień międzynarodowych. Musimy bowiem pamiętać, że wybory nie były pomysłem, który powstał w Polsce. Do ich przeprowadzenia nowe polskie władze zostały niejako przymuszone przez międzynarodowe postawienia konferencji „Wielkiej Trójki" (USA, Wielkiej Brytanii i ZSRR) w Jałcie. W 1947 r. komuniści czuli się jednak na tyle pewnie, że nie przejmowali się opiniami obserwatorów, a na zachodzie nikt nie chciał podejmować zbyt mocnych działań w obronie Polski.

Oficjalne wyniki wyborów ogłoszone zostały 27 stycznia. Zgodnie z nimi w skali kraju zdecydowaną przewagę w nowym parlamencie uzyskali przedstawiciele Bloku Demokratycznego, którzy uzyskali 80,1 proc. głosów. Na PSL oddano jedynie 10,3 proc. głosów. W powiecie gdańskim uprawnionych do głosowania było 23 227 osób. Frekwencja wyniosła 91,46 proc. Zdecydowane zwycięstwo oficjalnie odniosły partie bloku. Uzyskały one ponad 85 proc. głosów. Nie sposób dziś ustalić, na ile te wyniki zostały zmanipulowane. Komuniści postarali się jednak, aby jeszcze przed wrzuceniem głosu do urny, zastraszyć społeczeństwo. Pozwalały im

POLSKIE STRONNICTWO LUDOWE

DO WYBORCÓW

Polacy, Bracia Chłopi, Ludowcy!

Odezwa wyborcza Naczelnego Komitetu Wykonawczego PSL, 8 XII 1946 r. (fragment), fot. Archiwum IPN

na to również zasady głosowania. W powiecie gdańskim można było głosować tylko na Blok (lista nr 3), albo na PSL (lista nr 2). Od ludzi już przed wyborami wymagano jasnej deklaracji na kogo będą głosować. Naciskano też, aby głosowanie miało charakter jawny. Prezes PSL w województwie gdańskim, Stanisław Tabisz, w przygotowanym proteście podał szereg nieprawidłowości, jakie miały miejsce przed głosowaniem.

Kolejka w lokalu wyborczym, 19 I 1947 r., (fot. Archiwum IPN)

Działające w terenie Grupy Ochronno-Propagandowe na terenie Wybrzeża składały się w znacznej części z marynarzy. Tabisz pisał: „gmina Kolbudy i Łostowice pow. Gdańsk. W parę tygodni przed wyborami w gminach rozlokowano oddziały Marynarki Wojennej z oficerami politycznymi. Ci ostatni przeprowadzali zebrania w każdej wsi i zmuszali ludność do podpisywania. Oficer polityczny przemawiał do zebranych, że »kto powyższej rezolucji nie podpisze, jest wrogiem państwa i nie chce żyć w wolnej Polsce, a więc postaramy się, aby został zamknięty. Miejsca dla wszystkich wystarczy«". Dowódcy wojskowi wprowadzali także nieoficjalnie własne zasady prowadzenia głosowania. „Komendant brygady propagandowej na gminę Suchy Dąb, podporucznik Marynarki Wojennej, wydał przed wyborami następujące zarządzenie: a) Ci którzy głosują tajnie mają zgłosić się dopiero o godzinie 18.45. Wcześniej głosować można tylko jawnie ! b) głosującym tajnie nie wolno jechać furmankami do lokalu wyborczego (mimo że lokal wyborczy niejednokrotnie był oddalony od lokalu wyborczego o ponad 20 km). Tego typu zarządzenia nie były niczym nadzwyczajnym. Nie były to jednak dokumenty oficjalne, co później skrzętnie władze wykorzystały, uzasadniając oddalenie wyborczych protestów.

Szereg nieprawidłowości wystąpił także w lokalach wyborczych. W obwodzie Pszczółki głosy zamiast do urny zbierano do koperty. Kiedy mieszkanka Kolnika chciała włożyć kartę do urny, wyrzucono ją za drzwi. Innego mieszkańca Kolnika wyrzucono, bo co prawda wrzucił głos do koperty, ale zagłosował na PSL. Głos oddany na ludowców przez innego z głosujących w tym obwodzie, został natomiast wyciągnięty, a członkowie komisji wrzucili w zamian głos na listę nr 3. W Wiślince głosującym od razu wydawano karty z głosem na komunistów. Wszystkiego pilnowała Milicja Obywatelska. Przed innym z lokali milicjanci najpierw sprawdzali na kogo dana osoba chce głosować, a dopiero potem wpuszczali wyborców do środka lokalu. Oczywiście wpuszczani byli tylko ci, którzy głosowali jawnie. Pozostali musieli czekać w długiej kolejce.

Wszystkie przytoczone przykłady były oparte na relacjach świadków z powiatu gdańskiego. W proteście skierowanym do sądu, musiały zostać podane ich dane osobowe. Dzięki temu bezpieka nie miała problemów z ich przesłuchaniem. Większość z nich po spotkaniu z funkcjonariuszami zmieniła zeznania. W dokumentach przesłanych potem do sądu przez szefa Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Gdańsku, możemy przeczytać: „świadek oświadcza, że żadnej presji ani aresztowania w stosunku do niego nie stosowano. Nie jest mu też nic wiadomo o jakichkolwiek aresztowaniach, względnie nadużyciach i uchybieniach w okresie wyborczym". Inny ze świadków „stwierdził, że mimo wezwania do UB nie byli jednak aresztowani, że nie doznali ze strony UB żadnej przykrości".

Dokument skierowany do sądu przez UB stał się kluczowym argumentem na oddalenie protestu wyborczego PSL. Zarzuty uznano za kłamstwa i manipulacje, a działaczy ludowców oskarżono o sabotowanie ładu prawnego Polsku Ludowej. Przewodniczący Okręgowej Komisji Wyborczej w Gdańsku wnioskował nawet do sądu o aresztowanie Tabisza i postawienie go w stan oskarżenia za składanie fałszywych doniesień. W ówczesnych realiach nie mogło to być zaskoczeniem. Władze komunistyczne postępowały bowiem z zasadą wyrażoną przez Władysława Gomułkę „władzy raz zdobytej, nie oddamy nigdy".

Dariusz Dolatowski

# Terroryści z Kolbud

Z definicji terroryzm jest aktem użycia przemocy fizycznej, czy też siły przeciwko osobom/ osobie lub własności z naruszeniem prawa, który ma na celu zastraszenie i wymuszenie na danej grupie ludności/osobie ustępstw w drodze do realizacji określonych przez ten akt celów.

Definicja ta doskonale oddaje obraz wydarzenia, jakie miało miejsce w Kolbudach. Było ono jednym z licznych przykładów rozwijającego się i umacniającego coraz mocniej na obszarze Wolnego Miasta Gdańska narodowo-socjalistycznego terroryzmu.

W niedzielę 15 listopada 1931 roku Kolbudy stały się areną krwawej bitwy między członkami paramilitarnej organizacji gdańskich socjaldemokratów Arbeiterschutzbund, a członkami kolbudzkiego oddziału szturmowego NSDAP Sturmabteilung (SA).

W tym dniu ci pierwsi mieli w Kolbudach w lokalu Kopernika swoje zebranie organizacyjne, na którym swój referat wygłosił poseł z Volkstagu Fischer. W zebraniu uczestniczyło od 25 do 30 członków partii i jej sympatyków (mężczyzn i kobiet w różnym wieku i młodych ludzi), którym usiłowała przeszkodzić w obradach grupa około 70-80 nazistów z Kolbud i okolicy pod dowództwem miejscowego lekarza Appalego.

Jak później ustalono esamani z Kolbud i okolicy już dzień wcześniej wiedzieli o tym, że socjaldemokraci zwołali zebranie. W związku z tym ich dowódca dr Appaly wydał rozkaz, aby zgromadzenie rozpędzić.

Agresywna postawa nazistów dążących do rozpędzenia zebrania i ich prowokacyjne zachowanie, a także zajęcie przez nich sali i zagrożenie pobiciem, czym groził kilkakrotnie

Warta honorowa członków SA przy grobie Horsta Hoffmanna w Nowej Wsi Przywidzkiej

ich dowódca spowodowały, że któryś z uczestników zebrania zatelefonował do Gdańska po pomoc i posiłki.

Samochód z bojówkarzami socjaldemokratów przybył do Kolbud o zmroku, o czym już wiedzieli naziści, którzy usiłowali urządzić na nich zasadzkę. Niedaleko wsi na szosie porośniętej po obu stronach żywopłotem i krzewami postawiono samochód. Tutaj doszło do zderzenia obu pojazdów.

Gdy samochód socjaldemokratów się zatrzymał i wyskoczyli z niego bojówkarze, stanęła naprzeciw nich grupa ludzi. Jak wspomniano wcześniej zapadł już mrok i tylko reflektory samochodów dawały jaką taką widoczność. Uczestnicy spotkania wahali się, co mają dalej czynić. W pewnym momencie przed szereg nazistów wyskoczył młody mężczyzna i ryknął: „SA tędy". Następnie w oka mgnieniu został przewrócony przez bojówkarzy socjaldemokratów na ziemię i pobity, w wyniku czego poniósł śmierć. Jej bezpośrednią przyczyną miały być odniesione rany. Młodzieniec miał umrzeć pozostawiony na drodze przez swoich kompanów. Był to młody, liczący zaledwie 16 lat mieszkaniec Nowej Wsi Przywidzkiej i członek SA, Horst Hoffmann. Przybyła na miejsce policja aresztowała uczestników bójki, ale wyłącznie socjaldemokratów. Jego pogrzeb, który odbył się w Nowej Wsi Przywidzkiej stał się wielką manifestacją partyjną nazistów, którzy uznali Hoffmanna za bohatera i męczennika swej walki ideologicznej zamordowanego przez marksistów (jego imieniem nazwano jedną z ulic gdańskich; dziś 3 Maja).

23½ Jahre Gefängnis wegen Kahlbude

39 Arbeiter sollen schuldig sein

Es muß Notwehr angenommen werden

Die Kahlbuder Vorgänge vor Gericht

Echa prasowe bitwy kolbudzkiej
(„Danziger Volksstimme" z 18.01.1932 r., nr 14; 28.01.1932 r., nr 23; 2.02.1932 r., nr 27; „„Nowiny Codzienne" z 18.11.1931 r., nr 266)

W poniedziałek 18 stycznia 1932 roku o godzinie 1000 w gdańskim sądzie rozpoczął się pod przewodnictwem dyrektora Sądu Krajowego dra Truppnera śledzony z wielkim zainteresowaniem przez prasę, prawników, znajomych i krewnych oskarżonych, zwykłych gapiów i rodzinę Horsta Hoffmanna, pierwszy tego rodzaju na obszarze Wolnego Miasta Gdańska proces (nie tylko kryminalny, ale i polityczny) 41 członków Arbeiterschutzbundu. Wstęp na salę rozpraw odbywał się na podstawie specjalnych kart, których zabrakło. Niestety na ławie oskarżonych nie zasiadł ani dr Appaly, który wyparł się przynależności do partii nazistowskiej i udziału w bójce, ani żaden z jego kompanów. Wprost przeciwnie, powołano ich tylko jako świadków.

W poniedziałek 1 lutego 1932 roku, wieczorem, przewodniczący sądu ogłosił przyjęty z wielką krytyką i oburzeniem ze strony socjaldemokratów i niektóre osoby wyrok, który objął 39 oskarżonych. Na jego mocy otrzymali oni łącznie 23,5 roku pozbawienia wolności z zaliczeniem okresu pobytu w areszcie do rozprawy sądowej. Kary wynosiły od 1 miesiąca do 3 lat i 4 miesięcy więzienia. Dwóch oskarżonych zostało uniewinnionych. Prócz tego prezydent policji wydał zarządzenie rozwiązujące organizację. Uzasadnił je tym, że jej członkowie nie mieli pozwolenia na broń, którą znaleziono w czasie rewizji w ogrodzie jednego z członków bojówki.

**Krwawa walka.**

Gdańsk. W miejscowości Kahlbude na terytorjum wolnego miasta Gdańska socjaliści urządzili zebranie polityczne, na które przybyli również hitlerowcy w liczbie około 60 osób. Po zebraniu w Kahlbude miało się odbyć inne zebranie w sąsiedniej wiosce, które jednak zostało odwołane, przyczem zarówno hitlerowcy jak i socjaliści powrócili do Kahlbude.

Tu z niewyjaśnionych dotąd przyczyn, wywiązała się pomiędzy obu stronami bójka, w czasie której 1 hitlerowiec z powodu ciężkiej rany w płuca zmarł w kilka minut. Socjaliści udali się natychmiast z powrotem do Gdańska, gdzie na przedmieściu w liczbie 39 osób zostali aresztowani i osadzeni w więzieniu policyjnem. Sprawcy zabójstwa nie zostali dotychczas wykryci.

„Danziger Volksstimme „usiłuje wykazać, że socjaliści byli sprowokowani akcją hitlerowców, którzy dążą do przeciwdziałania agitacji socjalistów na wsi.

Jerzy Kornacki

# Wocławy ślady początku chrześcijaństwa

Kolejną wsią zdobywaną przez armię „wyzwoliciela" były Wocławy. W tej dużej miejscowości znajdowały się dwie świątynie. Zabytkowy kościół, pamiętający czasy przedkrzyżackie administrowany przez protestantów oraz mniejszy, drewniany kościółek będący miejscem modlitw dla miejscowych katolików.

Wieś Wocławy (niem: Wotzlaff) powstała w połowie XIII wieku podczas zasiedlania terenów żuławskich, kolonizowanych przez Książąt Pomorskich. Pierwszy zapis nazwy tej wsi Oteslave, znajduje się w spisie dwudziestu osad tzw. Żuław Małych. Wieś została nadana w 1308 roku Janowi (podkomorzemu tczewskiemu) i Jakubowi (kasztelanowi tczewskiemu) z Lublewa, przez Króla Polskiego Władysława Łokietka. Był to przywilej nadany za zasługi ich ojca, Unisława z Lublewa, wiernego stronnika królewskiego w Gdańsku, który sprawował w tym mieście funkcję

Nieistniejący kościół ewangelicki w Wocławach. Lata 1920-1930, Źródło: Pomorska Biblioteka Cyfrowa. Fotopolska-Eu

Gotycki kościół ewangelicki, w czasach reformacji przejęty przez protestantów. Lata 1920-1930. Źródło: Pomorska Biblioteka Cyfrowa. Fotopolska-Eu

Ruiny kościoła. Fot. Jerzy Kornacki

podkomorzego. Pierwotna nazwa wsi pochodzi prawdopodobnie od imienia pierwszego właściciela Ociesława, władającego tym skrawkiem ziemi jeszcze w końcu XIII wieku. Pierwsza wzmianka o kościele zbudowanym w centrum miejscowości pochodzi z 1384 roku z zapisów prowadzonych przez Zakon Krzyżacki. Jednak współczesne badania archeologiczne wskazują na wykorzystanie do jej budowy starych kamiennych fundamentów pierwszej budowli, tej piastowskiej. Fakt, że są to szerokie fundamenty z dużych kamieni może wskazywać na budowę obiektu murowanego. Czy pierwotny budynek uległ dewastacji, czy stał się ofiarą często występujących powodzi, tego się nie dowiemy. Pamiętać trzeba, że lokalizacja miejscowości nie jest przypadkowa. Jest ona usytuowana nad linią brzegową wód, które często tworzyły się z cyklicznych powodzi. Występowanie z brzegów Wisły podczas wiosennych roztopów było rzeczą bardzo częstą, mimo budowy przez Książąt Pomorskich tamy ziemnej chroniącej grunty na jej lewym brzegu, powstawało jezioro, wysychające po kilku latach bez powodzi. Ponowna kolonizacja terenów żuławskich przez Krzyżaków i ich plany utworzenia siedziby biskupstwa w Gdańsku, spowodowały rozbudowę wocławskiej świątyni. Wezwanie kościoła nie jest jednoznacznie znane, choć niektóre źródła podają, że była to świątynia poświęcona Świętym Apostołom Piotrowi i Pawłowi. Była to duża, trójnawowa bazylika. Do dziś można zobaczyć fundamenty pozostałe po pierwotnej, krzyżackiej budowli. Wielkość kościoła wskazuje, że miał on ogromne znaczenie jako ośrodek parafialny (przyszły dekanat) dla okolicznych wsi. W 1465 roku, w czasie wojny trzynastoletniej, zaciężne wojska krzyżackie splądrowały i podpaliły wieś. Wtedy po raz pierwszy wnętrze świątyni ucierpiało, jednak parafia nie przestała funkcjonować. Prawdopodobnie pomoc miasta Gdańska uchroniła wieś i kościół przed zniknięciem z mapy historii. Ciekawostką jest fakt, że podczas remontu Bazyliki Mariackiej w Gdańsku, przeniesiono do Wocław ołtarz z tego kościoła. Pochodził on z 1473 roku. Po reformacji kościół dostał się w ręce luteran, choć mieli prawo korzystać z niego także protestanci holenderscy – mennonici. Gdańsk i przyległe tereny bardzo mocno uległy wpływom reformacji niemieckiej choćby dlatego, że znaczna większość mieszkańców grodu nad Motławą była pochodzenia niemieckiego, holenderskiego czy szkockiego.

W 1729 roku świątynię doszczętnie strawił olbrzymi pożar. Spłonęło wnętrze, drewniane stropy i dach budynku. Z pozostałości po pożarze zachowała się tylko drewniana chrzcielnica z 1702 roku. Wspomniany ołtarz z kościoła mariackiego w Gdańsku doszczętnie spłonął. Już rok później zaczęto odbudowę kościoła. Jednak był on już nieco mniejszy, wielkości pierwotnej nawy głównej. Jednocześnie podniesiono wysokość wieży kościelnej i zakończono ją hełmem pokrytym blachą. Całość prac trwała siedem lat. W 1738 roku zostało gruntownie przebudowane wnętrze ufundowane przez Gabriela von Bömelna, burmistrza Gdańska, który zmarł dwa lata po swojej fundacji. Z tego roku pochodziły organy zamontowane w kościele. Były tu też dwa zabytkowe żyrandole pochodzące z tamtych czasów (1730 rok). Na zewnętrznej ścianie budowli umieszczono znak poziomu wody podczas powodzi w 1829 roku. Znak wskazywał, że we Wocławach poziom wody sięgał powyżej dwóch metrów nad gruntem. W kościele znajdował się także zabytkowy obraz ołtarzowy „Ostatnia Wieczerza" zawieszony w zakrystii a przeniesiony z rozebranej w XIX wieku kaplicy w sąsiedniej wsi Stanisławowo (niem: Schönau).

W takim też stanie kościół dotrwał do czasów końca II wojny światowej. Wiosną 1945 roku do granic wsi dotarły wojska radzieckie, próbujące zdobyć ostatni skrawek żuławskiej ziemi kontrolowany jeszcze przez Wehrmacht. Rosjanie posuwali się ze swoimi oddziałami od strony Bogatki i Przejazdowa. Jako pierwsze zostały zdobyte Koszwały. Walki były

Dzwon wocławskiej świątyni w Lubece.

prowadzone z w bardzo trudnych warunkach. Wiosenne roztopy i celowe zalanie terenu przez cofających się Niemców utrudniały wykorzystanie ciężkich dział i czołgów. Użycie piechoty bez należytego wsparcia artyleryjskiego powodowało duże straty wśród Rosjan. Musiały być one znaczące, gdyż dowództwo 2 Frontu Białoruskiego po zdobyciu części zabudowań Wocław wstrzymało ofensywę.

W maju 1945 roku, już po zakończeniu walk kościół został prawdopodobnie celowo spalony i wysadzony od wewnątrz przez wojska radzieckie.

Na przeciwnym skraju wsi usytuowany był kościółek katolicki, drewniany, o wiele skromniejszy, pochodzący z przełomu 1869/1870 roku. Wokół tej świątyni znajdował się cmentarz, którego pozostałości można zobaczyć także dzisiaj. I ten obiekt został spalony w 1945 roku. Po nim nie został nawet ślad dokładnej lokalizacji.

Do dziś we Wocławach zachowały się ruiny kościoła ewangelickiego i podstawy wieży. W chwili obecnej trwają tam prace archeologiczne odkrywające najstarsze ślady świątyni. Wyeksponowano pozostałości płyt nagrobnych, zawierające charakterystyczne gmerki, znaki żuławskie. Pochodzą one prawdopodobnie z posadzki kościoła. Jest to płyta poświęcona Kornelowi Siemensowi, który zmarł w 1689 roku. Płyta powstała sześć lat po jego śmierci i pochodzi z 1695 roku. Druga płyta poświęcona małżeństwu Piotra i Zuzanny Nicel pochodzi z 1773 roku. Obok płyt znajduje się stella mennonicka z 1763 roku. Postawiona została na pamiątkę Petera Philipsena, który żył 70 lat i zmarł w 1739 roku oraz jego żony Doroty Nickels, żyjącej 66 lat. Oboje pochodzili i żyli we Wróblewie (niem: Sperlingsdorf). Płytę tę ufundował ich syn Salomon Pilipsen. Warto pamiętać, że kościół ten był administrowany przez protestantów obrządku luterańskiego i mennonickiego. Stąd stella mennonicka w pobliżu świątyni.

W Niemczech, a dokładnie w muzeum Wolnego Miasta Gdańska w Lubece znajduje się jeden z dzwonów wiszących niegdyś na wieży kościoła we Wocławach. Jest to dzwon podarowany świątyni przez ówczesnego burmistrza Gdańska i administratora Żuław Gdańskich, wspomnianego wcześniej, Gabriela von Bömelna. Został odlany w 1733 roku i pierwotnie wisiał na szczytowej ścianie świątyni. Ma 99 cm średnicy i waży 580 kg. Na dzwonie tym upamiętniono nazwiska Zarządu Gminy Ewangelickiej we Wocławach. I tak widnieje tam nazwisko Gerharda Lau, który był jednocześnie przysięgłym wałowym. Zmarł on we Wocławach, 18 sierpnia 1745 roku. Jego żona Anna Jentzen żyła w latach 1664 – 1729. Następną osobą uwiecznioną na dzwonie był Philip Wulff, który urodził się we wsi Bystra (niem: Scharfenberg), 22 października 1675 roku. Zmarł we Wocławach 19 stycznia 1742 roku. Jego żona Helena Jentzen pochodziła z Wocław i żyła w latach 1687 – 1716. Kolejnym członkiem zarządu był Andreas Wessel, który urodził się 19 października 1696 roku we Wróblewie. Działał w gminie wyznaniowej we Wocławach jednak ostatnich swoich dni dożył w majątku w Grabinie Zameczek (niem: Herrengrebin), gdzie zmarł 22 listopada 1757 roku. Ostatnim wymienionym na inskrypcji dzwonu jest Martin Classen, który był przedstawicielem wiernych z wsi Stanisławowo. Tam też się urodził, 23 sierpnia 1695 roku i przeżył w tej osadzie 56 lat. Zmarł 2 czerwca 1751 roku. Dzwon wraz z innymi 42 egzemplarzami dzwonów z Gdańska i okolic trafił pierwotnie na złomowiec w Hamburgu, gdzie składowano taki materiał. Miał być przeznaczony na surowiec do produkcji armat lub innych urządzeń wojskowych na potrzeby armii niemieckiej. Złomowiec w Hamburgu przyjmował dzwony z całych Niemiec w latach 1941 – 1943. Do dziś jest tam wiele egzemplarzy, które w obecnych czasach, ze względu na ich stan techniczny, są nie do zidentyfikowania.

Erwin Völz

# Egzekucja

Tłum. Piotr Wójcik

Na naszej dzielnicy, mówiło się wtedy w Pruszczu „za torami", nastąpiło poruszenie. Zarządzono publiczną egzekucję z powodu grabieży. Nasza mama tam nie poszła, ale ja znalazłem to miejsce. Przy Pfarrlandweg (obecna Kochanowskiego) za przedszkolem znajdowała się żwirownia, działająca na potrzeby wspomnianej wcześniej rozbudowy lotniska. Na jej górze, po północnej stronie skarpy, odbyło się publiczne rozstrzelanie dwójki młodych Polaków. Żona wyższego rangą oficera SS uciekała koleją na zachód wraz z trójką lub czwórką swoich dzieci. Zostawiła w domu polską służącą, która się tam ukryła i zamknęła. Do domu zabrała młodego polskiego robotnika rolnego. Oboje żyli tam z dostępnych zapasów domowych oraz zabijając kury. W taki sposób chcieli przeczekać do wyzwolenia. Jednak uciekająca pociągiem na zachód rodzina nie przedostała się. Radzieckie wojska zamknęły „kocioł" gdański i rodzina wróciła z powrotem do Pruszcza. W swoim domu natrafiła na ukrywającą się dwójkę Polaków. Poszła wtedy do naczelnika grupy lokalnej (tytuł paramilitarny w NSDAP) i zgłosiła to. Wyrok sądu doraźnego tego czynu karalnego nabrał swojego biegu. Obydwoje skazanych zostało doprowadzonych przed naczelnika, w brązowym uniformie z opaskami ze swastyką oraz grupą szarych strzelców. Rodzaju broni jaką posiadali nie pamiętam a raczej z powodu zdenerwowania nie rozpoznałem. Obserwatorami było kilku starszych mężczyzn, mało kobiet oraz kilku wścibskich chłopaków. Skazanym zawiązano oczy, coś odczytano, padł rozkaz i wtedy rozległa się salwa. Oboje upadli przez wał ziemny, ale młoda dziewczyna miała tylko postrzał w przedramię i jeszcze żyła. Wołała do Boga a „brązowy" podszedł do niej i strzelił prosto w serce. Niektóre kobiety płakały, oddział wycofał się. Mi zrobiło się niedobrze. Zastrzeleni leżeli około trzech dni przy skarpie. By odstraszać, umieszczono tabliczki przy głowach: zastrzeleni z powodu grabieży. Podczas mojej wizyty w lipcu 1998 roku odwiedziłem również i to miejsce. Poza budynkiem przedszkola, gdzie z tylu odbyła się ta egzekucja, nie było można już nic rozpoznać. Sfotografowałem otoczenie i myślami byłem przy tym bezsensownym czynie.

Kobieta i jej dzieci mogłyby sprytnie schronić się przed inwazją Armii Czerwonej, wykorzystując do tego obecność dwójki Polaków. To, co było wówczas rozsądne, było też okrutnie nierozsądne. W maju 1945 roku owa kobieta została aresztowana przez polską milicję. Nigdy już nie wróciła. Najstarsza dziewczynka z tej rodziny miała 14 lat, wraz ze swoim rodzeństwem oraz z nami, w towarzystwie małżeństwa Geffe, 13.08.45 roku o godzinie 17 opuściła Pruszcz pociągiem dla wypędzonych. Małżeństwo ewangelików Geffe było znane w mieście, udzielało się społecznie i chrześcijańsko. Mieliśmy z nimi kontakt także podczas wojny. Pani Geffe była krawcową. Uratowałem jedno z jej zdjęć.

---

Opracowanie – Marcin Świerczyński.
Ze stron o Praust, dzięki uprzejmości Axela Katinsa.
**www.praust.wordpress.com** ; fb.com/Ocalic.od.zapomnienia.Praust

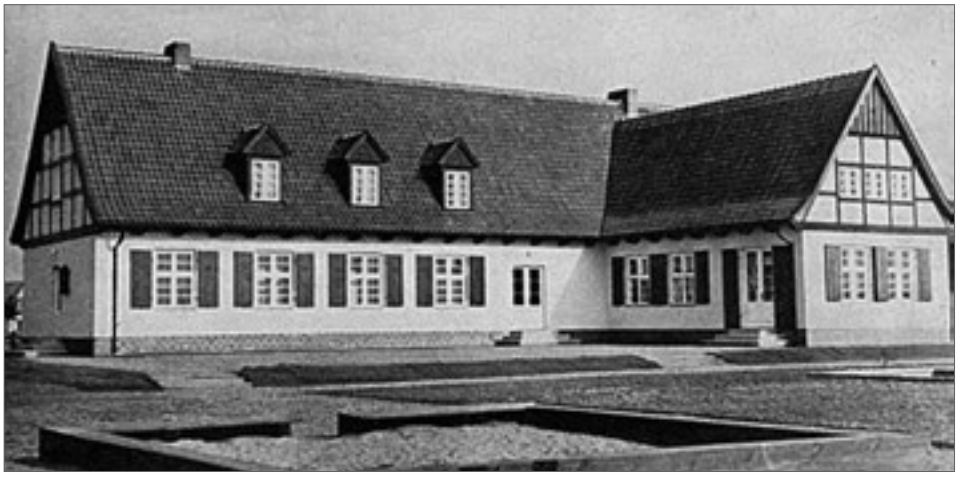

Przedszkole w Pruszczu, proj. Otto Marg. ul. Kochanowskiego. Lata 1938-1939. Źródło: Biblioteka Cyfrowa Politechniki Śląskiej. Fotopolska.eu

Marek Kozłow

# Z życia uczniów „starego” Conradinum w Jankowie

Wielu zainteresowanym historią, a w szczególności historią edukacji, znany jest fakt, że poprzedniczką dzisiejszego wrzeszczańskiego Conradinum, było, działające od roku 1801 do 1904, to znaczy do otwarcia szkoły pod dzisiejszym adresem, było Conradinum w Jankowie pod Gdańskiem. Jednak, tym razem, nie tyle o historii szkoły, ale bardziej o codzienności ich uczniów.

Rozprawiając często nad losem dzisiejszej młodzieży szkolnej, interesujący wydaje się wgląd w życie jankowskich uczniów 140 lat temu.

Integralnym elementem działalności jankowskiego Conradinum było zamieszkanie w prowadzonej tam pensji. Uczniów, jak i ich rodziców zobowiązywano do przestrzegania zasad pensji i życia w niej. W dokumentach sprawozdań szkolnych za rok 1879 zawarty został także specjalny punkt „Porządek dnia”.

A przedstawiał się on następująco:

Cały „Porządek dnia” był znacznie obszerniejszy, pozwoliłem sobie jednak na dokonanie kilku skrótów.

Godz. 5.00 – pobudka

Od 5.20 do 7.00 - wspólne prace pod okiem nauczyciela.

O godz. 7.00 – śniadanie.

Między godz. 7.15 a 8.00 – czas wolny.

Od godz. 8.00 do 12.00 zajęcia w szkole (poniedziałek, wtorek, czwartek, piątek), w środę oraz w sobotę, od 8.00 do 13.00. Zajęcia rozpoczynają się wspólnym odśpiewaniem pieśni w sali muzycznej, pod akompaniamentem pianina, ewentualnie, w auli. Ponadto odczytuje się wybrane miejsca z Biblii, w połączeniu z modlitwą, prowadzoną przez gospodarza klasy.

O godz. 10.00 – piętnastominutowa przerwa śniadaniowa.

O godzinie 12.15, ew. 13.15 – spożywanie obiadu.

Od godz. 13.00 do 14.00 - wspólny spacer, w poniedziałki i czwartki: śpiew lub ewentualny spacer we wtorki i piątki; wolny czas na wypoczynek w środy i soboty.

Od godz. 14.00 do 16.00 – zajęcia, z przerwą dziesięciominutową od godz. 15.00; w środy i soboty godzina na prace różne, ewentualnie zajęcia przygotowawcze do konfirmacji w Wonneberg (dzisiaj w granicach Ujeściska).

Od godz. 16.00 do 17.00 – gimnastyka w poniedziałki, wtorki, czwartki, piątki, ew. spacer lub prace w ogrodzie, czy też kąpiel.

O godz. 17.00 - nieszpory w poniedziałki, wtorki, czwartki, piątki, a w środy i soboty, o godz. 16.00.

Od 17.30 do 19.00, w tzw. dni główne (poniedziałek, wtorek, czwartek, piątek) - godzina prac.

O 19.00 – kolacja.

Od 19.30 do 20.30, ew. w lecie (maj – sierpień) do 20.45 – czas na wypoczynek.

Od 20.30, do 20.45, ew. od 20.45 do 21.00 tzw. cichy kwadrans w pokojach - porządkowanie w pokojach i sypialniach itp.

O godz. 20.45 ew. 21.00 - wspólna wieczornica w sali muzycznej, ewentualnie w auli. Po czym, pod okiem dyżurnego nauczyciela, młodzież udaje się do spania. (W każdą sobotę po uprzednim myciu nóg).

Zimą pora pobudki przesuwana była na godz. 5.40. Poszczególne pozycje dnia pozostawały, poza tymi, które ze względu na warunki pogodowe, na czas zimy, były wykreślane.

Młodzież, w porównaniu z dzisiejszymi przyzwyczajeniami uczniów, zdawała się być niemal skoszarowana i z pewnością, fakt ten nie wzbudzał ogólnego zachwytu, nawet ówczesnej młodzieży. Mimo to, uzyskanie miejsca w renomowanej szkole w Jankowie było niełatwe i wiązało się także z wieloma zobowiązaniami ze strony rodziców. Ubiegający się o przyjęcie syna do szkoły, także na pensję, oprócz deklaracji uiszczania opłat, w wysokości 600 marek rocznie, wypełniali specjalny formularz, w którym zobowiązywali się do wielu rzeczy. Ze względu na jego obszerność

Dawne Conradinum jako sanatorium. Prowincjonalny Instytut Szkolny i Wychowawczy im. Conradiego. 1930 r. Źródło: Fotopolska.eu

i tu odstępuję od tłumaczenie go w całości, skupiając się na co bardziej ciekawych wątkach.

„Zobowiązuję się niniejszym do wnoszenia opłat za zajęcia szkolne, za wychowanie, tak samo za mieszkanie, wikt, ogrzewanie, światło, za opierunek oraz za opiekę lekarską w … Instytucie Szkolno-Wychowawczym Conradinum, w kwocie rocznej 600 (450 – opłata ze zniżką) marek. Ponadto zobowiązuję się zadbać o pełną odzież ucznia, jego bieliznę oraz pościel, w odpowiednich ilościach oraz odpowiednim stanie...". Tu następuje szczegółowe określenie, co winno wejść w skład wymienionych pozycji. Uwagę zwracają na przykład: rama łóżka, materac, poduszki z włosia końskiego lub inne,... cztery ręczniki, serweta, łyżka srebrna lub z cyny, serwetnik, szczotki do ubrań.

Rodzice zobowiązywali się także do sporządzenia spisu inwentarza, który następnie mógł zostać poddawany pod kontrolę ich kompletności i stanu.

Niezależnie, jakie jest nasze zdanie o panujących wówczas rygorach, jedno pozostaje bezsprzeczne. Podporządkowanie się im, świadczyło o szacunku i zaufaniu ludności do placówek szkolnych. Tak już dzisiaj zapomnianych.

Zofia Maria Smalewska

# Stocznia Gdańska – 1970 rok

Zbliżały się Święta Bożego Narodzenia. W pracy miałam sporo zaległego urlopu, który latem obiecałam sobie, że wykorzystam, jak mąż wróci z długiego rejsu, a jesienią, ponieważ rejs męża znacznie przedłużył się, że wezmę urlop w grudniu, na święta.

Gdy doczekałam się wreszcie od męża potwierdzenia, że jego statek na pewno po 12 grudnia zawinie do gdyńskiego portu, udałam się do mojego zwierzchnika - naczelnika gminy.

– Panie naczelniku, wreszcie wraca z rejsu mój mąż. Plan wykorzystania urlopów na ten rok przez pracowników będzie mógł pan spokojnie zamknąć.

– Chciała pani powiedzieć: bez potrzeby tłumaczenia się w powiecie, pani Zosiu? No to, powiem szczerze, kamień z serca, bo już miałem rozmawiać z panią na ten temat. Całe trzy tygodnie, prawda? Dobrze pamiętam...? Będzie go pani spędzać w Gdyni?

– Na razie chcę z synkiem pojechać do Gdyni i przywitać męża powracającego z rejsu statkiem m/s Konopnicka. – Nazwę statku wymieniłam, by uwiarygodnić potrzebę rozpoczęcia urlopu od dwunastego grudnia. O powrocie z rejsu tego statku w tym dniu informowało w rozmaitościach lokalne radio.

Przygotowując się do wyjazdu i pakując walizkę, słuchałam muzyki. Tomaszek smacznie spał w łóżeczku i niewiele go obchodziło, o czym mówią w drewnianym pudełku, z którego raz dochodzą odgłosy ludzkiej mowy, a innym razem płynie usypiająca muzyka.

Ani dokładnej godziny, ani że jest dwunasty grudnia, spiker przerywający mi słuchanie muzyki nie musiał mówić, bo rozpoczęty urlop zakodował to dobrze w mojej pamięci. Że przyjdzie mi jednak zakodować sobie inne, istotne wspomnienia, tego się nie spodziewałam.

Spiker nakazywał skupienie uwagi i wysłuchanie przemówienia I sekretarza Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej towarzysza Władysława Gomułki. Informował, że jednocześnie transmitowane ono jest w telewizji.

Nie miałam czasu na politykę. Zresztą w tym czasie nikt z nas na nią nie miał. Jeśli coś szczególnego się działo, to było o tym głośno wszędzie, ale musiało to dotyczyć partii, narodu i naszych przywódców. Czasami jakiegoś ważnego wydarzenia z poza Polski, dotyczącego jakiegoś dramatycznego kataklizmu.

polityki?... Nawet nie bardzo wiedziałam, czy jest coś takiego jak polityka. To było raczej słowo dla tych, co mieli do czynienia z władzą, z jakimiś ważnymi funkcjami społecznymi. Ważniejszymi niż mój szef w urzędzie gminy. Gmina na pewno nie zajmowała się polityką. Gmina realizowała zadania partii przekazywane z powiatu, przez sekretarza Podstawowej Organizacji Partyjnej.

Tymczasem spiker użył dreszczowego dla mnie określenia, powiedział, że w ostatnich dniach polityka państw zachodnich wobec Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej zaostrzyła się. I że zagraża ona bezpieczeństwu obywateli. Przywódca naszego narodu jest do głębi poruszony wydarzeniami politycznymi na Zachodzie, z których jawnie wynika, że imperializm usiłuje wzniecić ferment w naszym obozie państw socjalistycznych. Imperialiści sieją niepokój, dlatego partia zmuszona jest, czasami kosztem obywateli, do podejmowania radykalnych środków, dających odpór wrogim siłom kapitalistycznego bezprawia.

Matko Boska! Co to się dzieje? - przysiadłam przy odbiorniku radiowym.

Władysław Gomułka, który zawsze sprawiał na mnie wrażenie trochę prymitywnego działacza terenu, i którego wyjątkowo nie lubiłam, oczywiście czyniąc to skrycie, bo nie daj Boże mógłby ktoś na mnie donieść do sekretarza partii, lub mojego szefa, krótko potwierdził groźnie brzmiące informacje spikera, po czym przeszedł do sedna sprawy. - Zapowiedział podwyżki cen na wiele towarów i produktów spożywczych. Ceny rosły średnio około 35%.

Miały one objąć aż 45 grup artykułów, głównie spożywczych, w tym: mięso, mąkę, makaron, chleb oraz wszystkie artykuły przemysłowe. Drożały głównie artykuły codziennej konsumpcji, pogarszając przede wszystkim sytuację najuboższych i młodych ludzi wchodzących w dorosłe życie, tak jak moje.

Nie lubiłam przemówień Gomółki więc szybko wyłączyłam radio, nie słuchając już... jego politycznych uzasadnień. Zdenerwowana uwinęłam się z pakowaniem siebie i dziecka nad podziw szybko. W listach od męża, które docierały raz w miesiącu, dowiedziałam się, że święta Bożego Narodzenia spędzimy w Gdyni, ponieważ będzie on miał dyżur, to znaczy wachtę na statku, w okresie świątecznym. Pracował wtedy w PLO na stanowisku kucharza i zamustrował się na wspomniany już statek m/s Konopnicka.

O godzinie dwudziestej pierwszej dotarłam z bagażem, wózkiem i Tomaszkiem na Witomino do moich rodziców Marii i Kazimierza. Tłok w pociągu był masakryczny, całą podróż przestałam z dzieckiem na korytarzu. Wśród podróżnych huczało o podwyżkach, ludzie zrobili się nieuprzejmi i agresywni. Wolałam więc z pokorą znosić niewygody podróży, niż rozpychać się za jakimś wolnym miejscem.

W domu o niczym innym już się nie mówiło, jak tylko o wystąpieniu Gomułki i... fermencie wśród robotników stoczni. Zaraz po przyjeździe dowiedziałam się, że stoczniowcy szykują się do strajku. Atmosfera była napięta, bo mój przybrany ojciec Kazimierz był przecież pracownikiem stoczni Gdańskiej.

Gdy zobaczyłam, jak mama do jego teczki wkłada dodatkową bieliznę, skarpetki i przybory toaletowe, też wpadłam w panikę. - A ten strajk to coś obowiązkowego, musisz w nim wziąć udział - zapytałam, wykazując się sporą niewiedzą na temat wartości, których ojciec postanowił bronić wraz z innymi stoczniowcami. I to... - jak się dowiedziałam - dla mnie, w interesie mojej przyszłości i przyszłości moich dzieci, a jego wnuków.

Demonstracje Grudnia 1970 w Gdyni Ciało Janka Wiśniewskiego (Zbyszka Godlewskiego) niesione przez demonstrantów, fot. Edmund Pepliński. Domena publiczna. https://commons.wikimedia.org/wiki/File:Polish_1970_protests_-_Zbyszek_Godlewski_body.jpg

Ojciec miał zawsze daleko posunięte poczucie odpowiedzialności za swoje czyny więc mu uwierzyłam. Jednocześnie przy tym, zawsze gdy musiał zrobić coś kontrowersyjnego, coś, co nie do końca było przez innych domowników zrozumiałe, znajdował czas, by wyłuszczyć swoje argumenty, rozwiać niepokój i upewnić nas w tym, że to jest dobre rozwiązanie. – Tym razem było to nie tylko dobrym, ale jedynie rozsądnym rozwiązaniem – jak nam powiedział.

Rodzice byli bardzo przygnębieni zaistniałą sytuacją. Przy czym mama, jak zwykle w takich sytuacjach, gdy rodzinie zagrażało jakieś niebezpieczeństwo, wszechobecną troską otaczała wszystkich. – Nie martwmy się na zapas. Może nie będzie tak źle i wszystko rozejdzie się po kościach.

– Mania masz rację. Po kościach się rozejdzie, jak milicja użyje pałek i spuści strajkującym wpierdol.

– Oj Kazek, Kazek! Ładnyś ty, ale głupi. Jak tak można?! Nie denerwuj nas, zajmij się lepiej Tomaszkiem, bo musimy z Zosią przygotować wam coś do zjedzenia...

Wieczorem przyszedł do ojca kolega ze zmiany. Przeszli do pokoju, ale drzwi zostawili otwarte. Nosząc zasiany w sobie niepokój podsłuchiwałam trochę, o czym rozmawiali. – Nie ma co się przejmować, Kazik. Wiem od tych, co służą partii, że władza komunistyczna liczy na to, że niezadowolenie z podwyżek ucichnie. Argumenty przekazywane w telewizji powinny przekonać społeczeństwo i pogodzi się ono wkrótce z nowymi cenami...

Stało się jednak inaczej. Ojciec 13 grudnia wyszedł do pracy wcześnie rano, aby zdążyć na autobus linii 103. Przed wyjściem przyszedł kolejno do każdego z nas, jak leżeliśmy jeszcze w łóżkach, i ucałował mocno. Najdłużej tulił Tomaszka, który właśnie się obudził i dopominał głośno o swoją butelkę kaszy manny.

Odchodząc, zrobił znak krzyża i wypowiedział „Bóg z wami, kochani".

Tato zapewne wiedział dużo więcej, niż podsłuchałam w jego rozmowie z kolegą, która wieczorem trwała dość długo i przeniosła się jeszcze na jakiś czas poza obręb pokoju, do werandy.

Po pracy i zakończonej zmianie już nie wrócił do domu. 14-go grudnia 1970 roku zastrajkowali robotnicy gdańskiej Stoczni im. Lenina. Mama z sąsiadką poszły rano przed dziewiątą pod stocznię, aby podać strajkującym ciepłą kawę i kanapki. Stocznia była jednak zamknięta dla przychodzących z zewnątrz.

Około godziny dziesiątej rano przed budynkiem stoczni rozpoczął się wiec, w którym wzięło udział około 3 tysięcy robotników domagających się zniesienia podwyżek i zmian personalnych w kierownictwie partii.

Kiedy nikt z władz nie podjął rozmów ze strajkującymi, uformowali oni pochód i udali się pod gmach Komitetu Wojewódzkiego PZPR. Zebrani przed gmachem KW demonstranci wybrali delegację, która weszła do budynku, żeby przedstawić swoje żądania.

Mama wróciła do domu późnym popołudniem, opowiadając nam o całej tej sytuacji. Była zziębnięta i głodna. Podałam jej ciepłą polewkę i grubą pajdę chleba z masłem. Niedługo po tym do okna zapukał kolega taty z wiadomościami.

– Kaźmirz został w stoczni, ja uciekłem pod płotem od sterowni. Była tam dziura. Dobrze, że jestem taki chudy... – W kołchoźniku na placu stoczni podali po szesnastej, że aresztowano delegatów i doszło do pierwszych starć z policją. Rozpoczął się ostry szturm gmachu KW, w którym zostały powybijane szyby. Spalono drukarnię. Kazek jest tam w środku. Więcej nie wiem, bo udało mi się uciec.

Późnym wieczorem do domu przyszedł mój mąż, który po rozliczeniu się u armatora dostał trzy dni wolnego. Ucieszyłam się tym bardzo, że w tej trudnej sytuacji będzie razem z nami. Mężczyźni mieli jednak swoje plany. Rano mój mąż, brat Janusz i dwaj szwagrowie Heniek z Włodkiem oznajmili, że idą pod stocznię.

– Czy wam rozum odjęło? Macie rodziny i małe dzieci. Czym chcecie wojować? Nie starczy wam, że nie wiemy, co się dzieje z ojcem!? – Ostry ton matki przyhamował zapędy młodych mężczyzn.

– Mama, a może właśnie ojciec potrzebuje naszej pomocy? - zaczął mój brat Janusz.

– Oni tam się leją i każdy kamień może się przydać – wtórował mu Heniek.

– I każdy łom – przekonywał mój mąż. Kazik znany był ze swojego porywczego charakteru i... nie żartował. Wsparł go w tym szwagier Włodek, wojskowy zawodowy. – My we dwóch pójdziemy na stocznię, a Heniek z Januszem niech pilnują kobiet i dzieci...

Po południu zamieszki przeniosły się poza stocznię. W centrum Gdańska w manifestacjach uczestniczyło już kilkanaście tysięcy osób. Przeciwko manifestantom skierowano większe oddziały MO i wojska, które użyły petard i gazów łzawiących.

Słysząc o tym w radiu, truchlałyśmy z mamą ze strachu o ojca. Dalsze powstrzymywanie w domu naszych najbardziej krewkich panów było nie lada sztuką. W końcu Włodka wezwano do jednostki, co mój krewki mąż wykorzystał, by wyjść razem z nim. Pojechał kolejką z niby to „wałówką dla teścia".

Sytuacja z godziny na godzinę się pogarszała, pomimo że do Gdańska przylecieli przedstawiciele władz na czele z Alojzym Karkoszką, Stanisławem Kociołkiem i generałem Grzegorzem Korczyńskim z MON.

Przedstawiciele władz partyjnych nie podjęli żadnych rozmów z wyłonioną przez strajkujących reprezentacją. Siły porządkowe do późnych godzin nocnych brutalnie rozpraszały tłumnie strajkujących w różnych rejonach miasta.

Jak nas informowali przez radio i telewizję, do starć dochodziło głównie pod budynkiem KW, Dworcem Głównym

i na Wałach Piastowskich. W niektórych miejscach podpalono samochody i kioski z gazetami. Masowo wybijano szyby wystawowe. Padły wtedy pierwsze strzały. Setki osób zostało pobitych i zatrzymanych.

Kazik - mój mąż wrócił po północy w opłakanym stanie. Miał porozdzierane ubranie, wybity kciuk i rozbitą głowę. Obrażenia te i liczne krwawe otarcia na twarzy same mówiły za siebie, co tam się działo.

Dobrze, że nie zginął – rozpłakała się moja matka. – Spotkałeś się z ojcem? Co z nim, nie wiesz? Nie dowiedziałeś się? Gdzie on teraz się podziewa? – pytali pozostali.

Kazik nie wiedział. Nie spaliśmy do samego rana. Rano w drzwiach stanął ojciec. Przemarznięty, głodny, bez teczki i płaszcza. Złapali go, gdy pomagał na ręcznym powielaczu drukować z kolegami ulotki i odezwy. Miał wielkie szczęście, gdy ich wyprowadzano, że stojący na bramie strażnik był kolegą z wojska.

Strażnik zasłonił go na chwilę, każąc mu wpierw pochylić się i odskoczyć w bok, za skład węglowy przy bramie. Ze stoczni do Gdyni przyszedł piechotą.

15 grudnia strajki wybuchły w Gdyni, Słupsku, Szczecinie i Elblągu. W Gdańsku na ulicach pełno było samochodów jednostek milicyjnych. Zarządzono podwyższony stan gotowości bojowej w lokalnych jednostkach wojskowych, a oddziały wojsk wewnętrznych wyprowadzone zostały z koszar, z możliwością wprowadzenia w każdej chwili do akcji. W naszym domu wciąż brakowało jeszcze szwagra Włodka, męża mojej siostry Krysi.

Każdy kolejny dzień przynosił złe wieści. Większość z nich przekazywano sobie pocztą pantoflową, gdyż media w lakonicznych komunikatach starały się sprawy tuszować, a nawet bagatelizować.

17 grudnia 1970 roku, który potem nazwano „czarnym czwartkiem" był jednym z najgorszych dni w całym tym okresie. W tym dniu rodzina – oprócz szwagra Włodka, który nadal przebywał w jednostce wojskowej – była razem.

Władze zdecydowały się do stłumienia strajków rootników wykorzystać wojsko. Doszło do starć ulicznych, w wyniku których wiele osób zostało poszkodowanych i zabitych. Rano, na przystanku SKM-ki Gdynia Stocznia oddziały Milicji Obywatelskiej ostrzelały tłum pracowników Stoczni im. Komuny Paryskiej. Według ustaleń prokuratury, jak podały później gazety, śmierć poniosło 10 osób.

Na ulicach Słupska i Elbląga wciąż trwały demonstracje. W Szczecinie liczba ofiar śmiertelnych wyniosła szesnaście osób, wśród których było wiele młodzieży oraz przypadkowo tam znajdujących się osób. Wśród zabitych i rannych byli dwaj moi serdeczni koledzy ze szkoły: Maciek Pipka i Stefan Kownacki - studenci szczecińskiej Akademii Rolniczej. Maciek zginął od kuli, a Stefek stracił nogę, którą po postrzale trzeba było mu amputować. Miał wówczas 23 lata.

Pod koniec dnia władzy komunistycznej udało się przy użyciu siły stopniowo opanować strajki i demonstracje na Wybrzeżu. Stocznia Gdańska została szczelnie otoczona przez wojsko. Ostatecznie we wszystkich miastach na Wybrzeżu strajki wygaszono 22 grudnia. Stocznie i porty Gdańska oraz Gdyni nie pracowały. We wszystkich miastach objętych zamieszkami, obowiązywał stan wyjątkowy i godzina milicyjna. Liczba ofiar Wybrzeża zamknęła się cyfrą 41 osób.

Po tych wydarzeniach mój ojciec Kazimierz dostał specjalną przepustkę – wejściówkę na teren stoczni. I przesunięto go do straży portowej. A mój mąż, też za okazaniem podobnej przepustki, mógł w godzinie milicyjnej udać się do pracy na statek.

Mimo nadchodzących świąt, nastrój w domu daleki był od świątecznego. Panował smutek, a może i strach o rodzinę, o ojczyznę, o najbliższą przyszłość. Pierwszy raz nie było choinki przynoszonej zawsze przez ojca z lasu na Witominie. Mama z Krysią zrobiły tylko stroik na stół wigilijny, z gałązek jałowca, jaki rósł w naszym ogrodzie, z zasuszonej jarzębiny i kilku maleńkich bombek choinkowych.

W dniu 23 grudnia moi biologiczni rodzice: mama Janka i tato Józef dojechali pociągiem ze Słupska, przywożąc pyszny makowiec i blachę drożdżówki. Nie robiąc zakupów świątecznych, mieliśmy rybkę zakupioną wcześniej na Hali w Gdyni, śledziki i sałatkę z warzyw z ogródka. Atmosfera poprawiła się na krótki czas podczas samej wigilii, gdy przybrany mój ojciec Kazimierz starym zwyczajem złożył wszystkim życzenia świąteczne i przełamaliśmy się opłatkiem.

Śpiewanie kolęd rozpoczęła mama Maria. Jej czysty, aksamitny sopran, gdy zaśpiewała „Lulajże Jezuniu", dźwięczał niczym dzwoneczki przy saniach świętego Mikołaja. Śpiewaliśmy kolędy i pastorałki, jakie każdy z nas znało od dziecka.

Prezenty w wielkim worku po mące przyniósł tajemniczy Mikołaj, były wszystkie własnoręcznie zrobione przez obie moje mamy, w postaci ciepłych skarpetek, szalików, zimowych czapek oraz woreczków dla dzieci, z pierniczkami wewnątrz własnoręcznie przez nie lukrowanymi.

Każde z nas pragnęło, aby ten rok jak najszybciej się skończył i... żeby w najbliższym czasie nastąpiła stabilizacja życia w kraju.

Ewa Kruglik

# Każdy ma swoje Westerplatte

Są granice zarówno terytorialne jak i moralne, których obrona jest naszą powinnością. Stowarzyszenie Rodzina Kolpinga w Kłodawie Gdańskiej w miesiącach czerwiec – listopad 2019 r., zrealizowała warsztaty fotoreporterskie dla dzieci i młodzieży, przybliżające im postacie bohaterów, którzy byli wierni tej zasadzie, walczących o polskość ziem gdańskich, o dochowanie wiary i tradycji. Ks. Robert Wohlfeil z Kłodawy, Franciszek Wojnowski właściciel ziemski z Kleszczewka, Anna Burdówna nauczycielka z polskiej szkoły w Ełganowie i Kunegunda Pawłowska nauczycielka z ochronki w Trąbkach Wielkich, żyli tu w okresie Wolnego Miasta Gdańska i II wojny światowej.

Nasze działania objęły 20. dzieci i młodzieży z terenu powiatu gdańskiego. Młodzież zbierała o nich wspomnienia, robiąc wywiady z miejscową ludnością. Skorzystała z zasobów Biblioteki Gminnej w Mediatece, w Straszynie, w której znajdują się książki Józefy Krośnickiej opisujące te postacie. Pod okiem instruktora fotografii sporządziła dokumentację zdjęciową miejsc związanych z życiem tych osób, ich stan dzisiejszy, i porównywała je ze zdjęciami archiwalnymi.

Młodzież na warsztatach fotoreporterskich poznała podstawy tworzenia reportaży i fotoreportaży. Zespół pracowników Mediateki w Straszynie przeprowadził prelekcje dla młodzieży „Każdy ma swoje Westerplatte", podczas której młodzież obejrzała film dokumentalny o Edwardzie Nitce, polskim kolejarzu represjonowanym przez Niemców i prelekcję połączoną z warsztatami reporterskimi „Granice wolności osobistej i wolności słowa".

Zajęcia były prowadzone w formie warsztatów zarówno stacjonarnych w Kłodawie, jak i wyjazdowych w Trąbkach Wielkich, Ełganowie, Pruszczu Gdańskim i w Straszynie. Zorganizowaliśmy zbiorowe wycieczki edukacyjne do muzeum Stutthof w Sztutowie – miejsca kaźni Polaków z terenów Pomorza Gdańskiego, zwiedziliśmy Westerplatte i twierdzę Wisłoujście, oraz zespół fortyfikacji na Helu w celu udokumentowania fotograficznego umocnień obronnych naszego wybrzeża.

Najlepsze prace posłużyły nam do opracowania ulicznej wystawy w Trąbkach Wielkich „Każdy ma swoje Westerplatte". Wybór pozostałych prac, które nie zmieściły się na planszach zamieściliśmy w okolicznościowym folderze. Pisownia i ortografia została zachowana według oryginałów.

Niniejszym wyrażamy serdeczne podziękowania dla osób, które w formie wolontariatu pomogły nam w realizacji projektu:

Panom Janom Trofimowiczom z Ełganowa za udostępnienie bogatych zbiorów archiwalnych z życia Anny Burdówny, dyrektor Szkoły Podstawowej im. Kunegundy Pawłowskiej w Trąbkach Wielkich - Ewie Tuz za udostępnienie zbiorów archiwalnych, nauczycielowi historii - Stanisławowi Szulist za przeprowadzenie warsztatów poświęconych życiu i działalności Kunegundy Pawłowskiej, kierownik Mediateki w Straszynie - Grażynie Goszczyńskiej za opracowanie i przeprowadzenie warsztatów, harcmistrzowi Arkadiuszowi Buczkowi i drużynowej Paulinie Jaszewskiej za przeprowadzenie zbiórki harcerskiej, wspólnej z uczestnikami projektu, poświęconej pamięci Anny Burdówny.

Ks. Robert Wohlfeil

Anna Burdówna

Kunegunda Pawłowska

Wisłoujście

W muzeum Stutthof w Sztutowie

Warsztaty reporterskie „Granice wolności osobistej i wolności słowa"

Zespół fortyfikacji na Helu

**Projekt dofinansowany przez Urząd Gminy Trąbki Wielkie w ramach otwartego konkursu ofert na realizację zadań publicznych w Gminie Trąbki Wielkie w 2019 r.**

Ewa Kruglik – koordynator, instruktor warsztatów reporterskich, opracowanie folderu, transport uczestników na warsztaty. Agnieszka Curzytek – instruktor fotografii cyfrowej i fotoreportażu, opracowanie i przygotowanie do druku plansz wystawy ulicznej. Grażyna Goszczyńska – pedagog, opracowanie i przeprowadzenie prelekcji w Mediatece. Krystian Sadowski - obsługa finansowa zadania, transport uczestników na warsztaty. Współpraca – Szkoła Podstawowa im. Kunegundy Pawłowskiej w Trąbkach Wielkich. Autorzy zdjęć – Julia Bujałkowska, Maja Brzoskowska, Dawid Curzytek, Maja Grabowicz, Gabriel Klonowski, Julia Mejer, Wiktoria Rychert, Mariusz Szewczyk, Teresa Wiśniowska, Maja Wiśniowska, Piotr Wróblewski, Michał Zdrojewski, Kinga Zdrojewska.

Westerplatte

Prelekcja Grażyny Goszczyńskiej „Każdy ma swoje Westerplatte"

1

2

3

4

5

Lipiec – wrzesień 2019

W czerwcu, na cmentarzu parafialnym przy kościele p.w. Jana Chrzciciela w Giemlicach odsłonięto tablicę poświęconą pamięci legendarnej łączniczki Franciszki Pomarańskiej ps. „Błyskawica". Franciszka Pomarańska ze sztabu ostatniego dowódcy tajnej organizacji wojskowej „Gryf Pomorski", została zamordowana skrytobójczo w sierpniu 1945 r. jako żołnierz Wyklęty-Niezłomny Polskiego Państwa Podziemnego przez Urząd Bezpieczeństwa Publicznego w miejscowości Grabowe Pole, na terenie Gminy Suchy Dąb. Tablica powstała z inicjatywy Związku Solidarności Polskich Kombatantów koło Gdynia przy wsparciu wójta Gminy Cedry Wielkie Janusza Golińskiego i ks. Kanonika Janusza Mathea. (UG Cedry Wlk. i tj.)

30 czerwca – 25 sierpnia – w Pruszczu Gd. miała miejsce **Faktoria Kultury**. W ramach **Sceny Muzycznej** odbyły się koncerty zespołów: „52 Dębiec", „Dwa Sławy", „Lao Che", „Sweet Noise", „Kruk", „Fisz Emade Tworzywo", Ray Wilson i „Riverside", "Happysad" oraz Janusz Radek, Maria O'Furia i Edyta Geppert.

Na **Scenie Letniej Teatru „Wybrzeże"** przedstawienia: „Reset", "Niezwyciężony"( premiera), „Par paranoje", „Randka z feministą", „Seans", „Damy i huzary" i „Ruscy". Scena Dziecięca zaprezentowała przedstawienia: „Czarownica z szafy na szczotki(opowieści z ulicy Broca)", „Czarownica z ulicy Mouffetard, „Miłość Pani Ziemniakowej**",** *i* „Przygody Koziołka Matołka". W **Kabaretonie** zobaczyliśmy kabarety: „Chyba", „Czesuaf", „Zachodni".

3 lipca, w Mierzeszynie miał miejsce **koncert podsumowujący pracę pod kierunkiem Eweliny Szulc i Tomasza Stroynowskiego**. Śpiewano piosenki zarówno po polsku, jak i po angielsku. Wszystkie, jak powiedział Tomasz Stroynowski, *„poruszające struny ludzkiej wrażliwości"*. Publiczność nie szczędziła braw, a na zakończenie występujący otrzymali pamiątkowe dyplomy. Nie obyło się bez wspólnego śpiewania. W dniu koncertu imieniny obchodzili Maria i Władysław Ornowscy z Fundacji Pomocy Społecznej na Rzecz Dzieci „Pan Władek". Wójt Błażej Konkol wręczył im prezenty, a zebrani odśpiewali „sto lat".

30 sierpnia, w Żuławskim Skansenie Maszyn Rolniczych, w Mokrym Dworze odbył się **spektakl „Mieszczanin szlachcicem" Moliera**, w przekładzie Tadeusza Boya-Żeleńskiego, w wykonaniu aktorów trójmiejskich teatrów, w reżyserii Tomasza Mana. W postać pana Jourdaina wcielił się Bogdan Smagacki. W podwójnej roli (żony tytułowego bohatera i krawcowej) wystąpiła Magda Żulińska. „Troili" się na scenie Agata Wianecka (kolejno jako: służąca Michasia, Lucylla - córka Jourdaina i markiza Dorymena) oraz Marcin Marzec (jako: służący Kleonta - Covielle oraz nauczyciel muzyki i mistrz fechtunku). Najwięcej, bo aż cztery różne role miał do zagrania Wojciech Stachura (Kleont - zalotnik Lucylli, Dorant, hrabia - zalotnik Dorymeny i nauczycieli: tańca oraz filozofii. Publiczność siedząca na słomie w stodole, żywiołowo reagowała zwłaszcza na najbardziej komiczne fragmenty sztuki i popisy aktorskie, wybuchając salwami śmiechu, a na koniec nagradzała wykonawców gromkimi brawami.

Po spektaklu można było porozmawiać z aktorami, a także posilić się gorącymi pierogami lub plackami ziemniaczanymi, przyrządzonymi przez panie z Koła Gospodyń Wiejskich z Roszkowa.

1 września, w Przywidzu, odbyły się obchody 80. rocznicy wybuchu II wojny światowej. Po krótkim wstępie w sali GOK, swój koncert fortepianowy, o tematyce patriotycznej, zagrał Tomasz Szwelnik – gdański muzyk, kompozytor i przedsiębiorca. Pochód milczenia prowadzony przez harcerzy przeszedł pod pomnik upamiętniający 1050 rocznicę chrztu Polski. Tam odśpiewane zostały cztery zwrotki hymnu narodowego, przemówił wójt Marek Zimakowski oraz ksiądz proboszcz Czesław Hybel, który poprowadził także krótką modlitwę za ofiary wojny. Po przemówieniach złożony został wieniec oraz znicze pod pomnikiem i wszyscy odśpiewali Rotę. Uroczystości 80. rocznicy wybuchu II wojny światowej odbyły się we wszystkich gminach powiatu gdańskiego.

7 września, podczas tegorocznego Narodowego Czytania oddawaliśmy się lekturze nowel polskich. W Pruszczu Gd. czytaliśmy nowele Marii Konopnickiej. Imprezę

6

7

8

rozpoczęliśmy polonezem, który zainaugurowały Anna i Natalia Góreckie. Oprawę muzyczną zapewnili: Beata Makowska - skrzypce i Grzegorz Borsuk - akordeon.

8 września, w sali koncertowej UG w Kolbudach **wystąpił duet Jan Olesz i Mikołaj Sarad**. Obaj są mieszkańcami gminy Kolbudy. Muzycy w swoim programie zaprezentowali słuchaczom utwory od baroku po współczesność. Wykonali dzieła takich kompozytorów jak: Fernande Decruck, Maurice Ravel, George Frideric Handel, Piet Swerts czy Astor Piazzolla. Niezwykle utalentowani muzycy z Kolbud rozpoczęli grać w duecie w ostatniej klasie drugiego stopnia pod kierunkiem mgr Aleksandry Mańkowskiej. Jan Olesz jest obecnie studentem studiów licencjackich w klasie fortepianu prof. Andrzeja Pikula w Akademii Muzycznej w Krakowie. Mikołaj Sarad studiuje w Akademii Muzycznej im. Feliksa Nowowiejskiego w Bydgoszczy w klasie saksofonu ad dr Włodzimierza Spodymka. Poza muzyką łączy ich wspólna pasja do chodzenia po górach oraz dalekodystansowych wypraw rowerowych np. Kolbudy-Odessa.

15 września, w Trutnowach, w gminie Cedry Wlk. odbył się **XIV Powiatowy Konkurs Kulinarny „Niebo w gębie, czyli przysmaki powiatu gdańskiego"**. Zwycięzcami w poszczególnych kategoriach zostali: **Dania żuławskie** - Świeży śledź w zalewie – Cezary Suska **Dania mięsne** - Roladki z kaczych piersi – Grażyna Bizoń. **Nalewki** - Nalewka z kwiatów czarnego bzu – Magdalena Świerczyńska – Dolot. **Dania różne** - Pasztet z cukini z hyzopem – Dorota Świerczyńska. **Wypieki wytrawne** - Chleb żytnio – orkiszowy na miodzie – Urszula Gora. **Wypieki słodkie** - Domowe czekoladki – Izabela Suska. **Domowa spiżarnia** - Śliwki w syropie z mniszka lekarskiego – Iwona Irzyk. Do konkursu zgłoszono 50 potraw. Wszystkim nagrodzonym oraz wyróżnionym serdecznie gratulujemy!

1. Odsłonięcie tablicy poświęconej łączniczce Franciszce Pomarańskiej w Giemlicach, fot. UG Cedry Wlk. i (tj),
2. Ray Wilson z zespołem. Faktoria Kultury 2019, fot. Marcin Siwowski,
3. Koncert w Mierzeszynie. Piosenka estradowa, fot. Archiwum GOKSiR Trąbki Wlk.,
4. „Mieszczanin szlachcicem" Moliera w Mokrym Dworze, fot Archiwum OKSiBP Cieplewo,
5. 80. rocznica wybuchu II wojny światowej. Obchody w Przywidzu, fot. Archiwum GOK Przywidz,
6. Narodowe Czytanie w Pruszczu Gd.,fot. Archiwum PiMBP Pruszcz Gd.,
7. Koncert duetu Jan Olesz i Mikołaj Sarad w Kolbudach, fot. Archiwum GOK Kolbudy,
8. XIV Powiatowy Konkurs Kulinarny „Niebo w gębie, czyli przysmaki powiatu gdańskiego" w Trutnowach, fot. Archwum Stow. „Żuławy Gdańskie".

## książki nadesłane

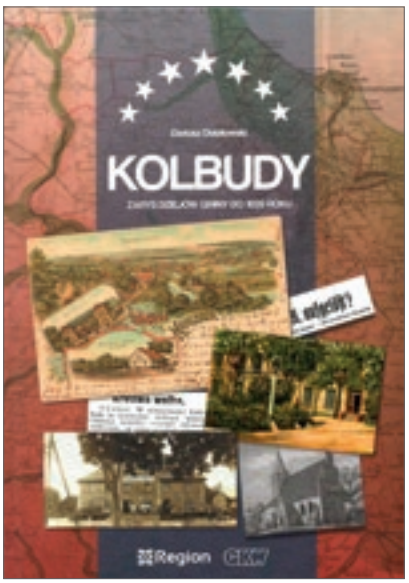


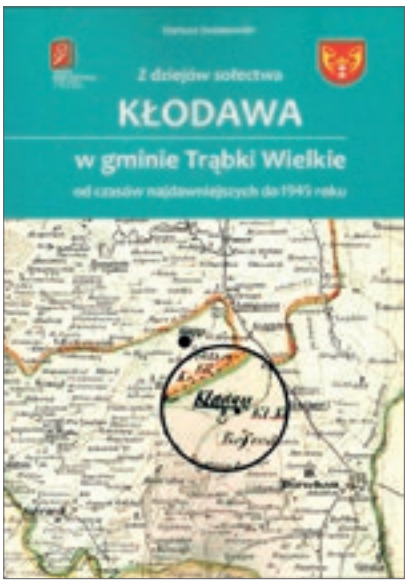


**Dariusz Dolatowski „Kronika Matarni. I najbliższej okolicy od czasów najdawniejszych do 1945 roku", wyd. INSTYTUT KASZUBSKI, 2019,**
**Dariusz Dolatowski „Kolbudy. Zarys dziejów gminy do 1939 roku", wyd. REGION-GKW, Gdynia, Żukowo, 2019,**
**Dariusz Dolatowski „Kłodawa w gminie Trąbki Wielkie. Od czasów najdawniejszych do 1945 roku", wyd. REGION-GKW, Gdynia, Żukowo, 2019,**

**Kazimierz Babiński** Ur. 1950 r. w Gdańsku. Felietonista, recenzent literacki, krytyk filmowy, aktualnie związany z redakcją periodyku „Forum Pomorskie"i Kwartalnika „Neony-tożsamość". Drukował m. in. w warszawskich pismach społeczno-kulturalnych: „Kultura" i „Tygodnik Kulturalny", szczecińskim tygodniku „Morze i Ziemia", lokalnych: „30 Dni", „Litery" (współredakcja), „Tytuł", „Autograf"(współredakcja), „Marszand", „Metropolia", dziennikach: „Głos Wybrzeża"i „Dziennik Bałtycki". Główny obszar zainteresowań, to związki różnych dziedzin kultury z polityką.

**Iwona Deptuch-Dymowska** Ur. 1955 r. Mieszka w Pruszczu Gd. Studia na Wydziale Malarstwa i Rzeźby Gdańskiej ASP ukończyła w 1981 r. Brała udział w wielu wystawach zbiorowych oraz indywidualnych w Polsce i za granicą. M.in. Niemcy - Brema, Francja - Limoseu. Ostatnio uczestniczyła w zbiorowej wystawie malarstwa twórców z Europy środkowej - „Kunst aus Osteuropa" w Wiesbaden, w Niemczech.

**Dariusz Dolatowski** Dzieciństwo i młodość spędził w Pruszczu Gd. Historyk. Interesuje się mediewistyką, monastycyzmem i historią regionalną Żuław Gdańskich oraz Ziemi Pruszczańskiej. Jest współpracownikiem „Gazety Kartuskiej", „Echa Pruszcza" i Kwartalnika „Neony-tożsamość". Dotychczas wydał m.in.: zarysy dziejów gmin - Pruszcz Gdański, Pszczółki, Przywidz i Suchy Dąb. oraz kroniki wsi - Mokry Dwór, Trutnowy, Giemlice, Długie Pole, Domachowo, Trąbki Małe, Sobowidz, Juszkowo, Kolbudy, Kłodawa, Matarnia.

**Jerzy Fryckowski** Ur. w Gorzowie Wlkp. Mieszkaniec Pruszcza Gd. w latach 1980-1984. Poeta, krytyk literacki, dziennikarz, redaktor, animator kultury, zajmuje się także teatrem i twórczością satyryczną. Debiutował tomikiem „Cierpliwość ubogich". Jest laureatem Konkursu Poetyckiego o Nagrodę-rzeźbę Zygmunta Bukowskiego w Przywidzu. Wydał dotychczas 15 książek poetyckich. Jest m.in. współautorem Antologii Poezji Twórców Powiatu Gdańskiego „Niebieskie neony". Ostatnio wydał antologię wierszy o ojcu „On też jest tylko jeden" i tomiki „Niebieska", „Stany nagłe". Jest członkiem Gdańskiego Klubu Poetów.

**Hanna Glok-Lejk** Mieszkanka Juszkowa w gminie Pruszcz Gd. Poetka. Ma na swoim koncie kilka publikacji m.in. na łamach pisma „Autograf", czasopisma „Więzi", Kwartalnika „Neony-Tożsamość". Jej wiersze znalazły się także w antologii „Ogrodowe peregrynacje" i w Antologii Poezji Twórców Powiatu Gdańskiego „Niebieskie neony". Jest członkiem Gdańskiego Klubu Poetów. Wydała tomik „Tuż przed świtem".

**Bartosz Gondek** Mieszka w Cieplewie w gminie Pruszcz Gd. Historyk, dziennikarz. Specjalizuje się w historii najnowszej i dziedzictwie kulturowym. Autor kilkuset publikacji o tematyce historycznej. Miłośnik starej motoryzacji. Z mediami związany od wielu lat. Pisuje w „Gazecie Wyborczej Trójmiasto PL", „Uważam Rze Historia", „Focus Historia".

**Bogdan Groth** Mieszkaniec Pruszcza Gd. Z zawodu rzemieślnik. Patriota polskiego krajobrazu. Miłośnik, pasjonat fotografii. W latach 2007 - 2014 był członkiem GTF. Ma w dorobku 3 autorskie albumy fotograficzne. „Pruszcz Gdański wczoraj i dziś...", 2008, 2010, „Radunia", 2010, „Zwiedzaj i odkrywaj Powiat Gdański", 2014. Jest współautorem kilkunastu innych albumów. Jego zdjęcia znajdujemy również na licznych mapach, folderach i kalendarzach. Ostatnio zdobył II miejsce w Ogólnopolskim Konkursie Fotograficznym „Chrzest Polski – kronikarze piszą, fotografowie interpretują" w Gnieźnie. **Zdobywca nagrody Burmistrza Pruszcza Gdańskiego za wybitne osiągnięcia w dziedzinie twórczości artystycznej, upowszechniania i ochrony kultury, 2016.**

**Zenon Kosater** Mieszka i tworzy w Trzepowie, w gminie Przywidz. Rzeźbiarz. Twórca ludowy. Swoje rzeźby wykonuje w drewnie lipowym. Prace Zenona Kosatera trafiły do wielu zbiorów i kolekcji sztuki ludowej głównie w Polsce i Niemczech. Brał udział w Przeglądach Dorobku Kulturalnego Powiatu Gdańskiego „Cudze chwalicie – swego nie znacie" w Straszynie. Jest członkiem Stowarzyszenia Twórców „Przystanek Sztuka" w Straszynie.

**Marek Kozłow** Pruszczanin. Mieszka w Jagatowie, w gminie Pruszcz Gd. Tłumacz, historyk. Autor wielu tłumaczeń z dziedziny historii, publicystyki historycznej i politycznej, z języka niemieckiego. Przełożył m.in. „Kroniki Wsi Pruszcz w powiecie Gdańskie Wyżyny" Wilhelma Hoffmanna. Opublikował liczne artykuły z zakresu publicystyki, historii filmu, publicystyki historycznej i politycznej. Współautor wywiadów historycznych i wystaw na terenie Pruszcza Gd. Nauczyciel z zamiłowania.

**Sprostowania.**
W nr 3(15) „Neony - Tożsamość"
- s. 8 – umieszczono błędny podpis pod grafiką. Właściwy podpis: Wojciech Kostiuk „Poniżej" mezzotinta
- s. 47 – pominięto nazwisko współautora. Autorami artykułu „Pruszcz – kto kupił auto w 1930 roku?" są Bartosz Gondek i Marek Kozłow.
Autorów przepraszamy. /red./

# Stół Bożonarodzeniowy 2019

Koło Gospodyń Wiejskich „Lisewianki" z Lisewca, gmina Kolbudy

Koło Gospodyń Wiejskich „Kolniczanki" z Kolnika, gmina Pszczółki

Koło Gospodyń Wiejskich z Przywidza

W sali bankietowej Sentoza Golf w Cząstkowie, 7 grudnia 2019 r., Koła Gospodyń Wiejskich oraz Zrzeszenia Kaszubsko Pomorskiego z terenu powiatu gdańskiego zaprezentowały dekoracje oraz tradycyjne potrawy związane ze Świętami Bożego Narodzenia. O zwycięstwo uczestnicy walczyli w kategoriach na najsmaczniejszy orzechowiec, najlepszego śledzia na zimno oraz najpiękniejszy wygląd stołu. Laureaci: Stół Bożonarodzeniowy: I miejsce: KGW Lisewiec, II miejsce: Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie Pruszcz Gd., III miejsce: KGW Suchy Dąb. Śledź na zimno: I miejsce: KGW Kolniczanki, II miejsce: KGW Gołębiewko, III miejsce: Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie Pruszcz Gd. Ciasto z orzechami: I miejsce: KGW Przywidz, II miejsce: KGW Cieplewo, III miejsce: Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie Kolbudy.

Zrzeszenie Kaszubsko Pomorskie Pruszcz Gd.

Koło Gospodyń Wiejskich Suchy Dąb

ACTIVA
DEWELOPER

512 413 380

www.activa.pl